Spławik i Grunt

nr 1• luty-marzec 2017 (5) **gazeta bezpłatna**

POSTĘPOWY MAGAZYN WĘDKARSKI

Duże płocie na feedera z rzeki
zimowe porady eksperta

czytaj str. 4

Metoda i torebki PVA
– recepta na większą rybę

czytaj str. 8

Karaś pospolity
– jak chroni się go w UK?

czytaj str. 14

Sposób na karpie,
gdy jest zimno

czytaj str. 22

Szanowni Czytelnicy!

Po czterech edycjach wydawania magazynu „Spławik i Grunt” w formie elektronicznej, jak również po rocznej przerwie, pojawiamy się znowu, tym razem w całkiem nowej odsłonie i w większym formacie. Magazyn ukazywać się będzie odtąd zarówno w formie papierowej, jak również i elektronicznej, która jest do pobrania ze strony głównej portalu www.splawikigrunt.pl.

Magazyn jest czasopismem bezpłatnym i póki co takim pozostanie. Prosimy Was o pewną wyrozumiałość, jeżeli chodzi o jakieś techniczne niedopracowania, gdyż to pierwszy „papierowy” numer i wszelkie niedociągnięcia, jeżeli się pojawią, będziemy sukcesywnie usuwać i poprawiać.

„Spławik i Grunt” to pismo poświęcone przede wszystkim wędkarstwu spławikowemu i gruntowemu. Środek to wkładka dotycząca łowienia w Wielkiej Brytanii, ale artykuły tam zawarte na pewno zaciekawią wędkarzy z Polski.

Jako że jesteśmy niezależni, chcemy informować i pokazywać rzeczy takimi, jakie naprawdę są. Wiele miejsca poświęcamy tematom związanym z technikami oraz sprzętem wędkarskim i nowościami rynkowymi. Pozostałe teksty stanowią szeroko pojętą publicystykę wędkarską, dotykającą tematów trudnych, są to informacje z Polski czy Europy. Jako redakcja chcemy promować przede wszystkim zdrowy rozsądek, którego, naszym zdaniem, często brakuje nad wodą.

Jeżeli uważacie, że macie coś istotnego do przekazania, podzielenia się tym z nami lub wędkarzami, prosimy o napisanie do nas na redakcyjny adres e-mail. Ciekawe publikacje lub listy będziemy zamieszczać w kolejnych numerach.

Zapraszam do lektury!

Lucjan Śliwa

Spławik i Grunt

Redakcja:
Prowadzący: Lucjan Śliwa luksilva107@gmail.com
Karolina Szerszeń, Michał Radecki, Mateusz Gola

Stali współpracownicy:
Paweł Zuziak, Czesław Duda, Egeniusz Wrzosok, Artur Kraśnicki, Grzegorz Dytkowski, Kamil Konopka, Michał Dziemianko, Radosław Papiewski, Peter Rolfe

Kontakt: splawikigrunt@gmail.com

Reklama: reklamasplawikigrunt@gmail.com
Zdjęcie na okładce: Kamil Konopka

Projekt graficzny, skład, korekta i łamanie: Muzo Marcin Łęczycki

Materiał znajdujący się w tej gazecie nie może być reprodukowany lub kopiowany bez zgody wydawcy. Wydawca nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i nadesłanych ogłoszeń. Wysyłając materiał na adres redakcji, wyraża się tym samym zgodę na jego publikację oraz ewentualne skrócenie treści i redakcyjne opracowanie tekstu.

Spis treści

Z KRAJU I ZE ŚWIATA 3

FEEDER
Płocie z zimnej wody
– Artur Kraśnicki 4

Czas na feeder!
– rozmowa z Pawłem Zuziakiem 6

Podajnik do Metody i siatek PVA – czyli jak być jeszcze skuteczniejszym
– Lucjan Śliwa 8

PUBLICYSTYKA
Łowiska *no kill* – konieczność dla PZW
– Michał Radecki 11

PORADY
Brzana w chłodne dni – czyli jak je łowić zimą?
– Grzegorz Dytkowski 12

DODATEK UK
Karaś pospolity – na ratunek zagrożonemu gatunkowi
– Peter Rolfe 14

Integracja i wspólne działanie
– rozmowa z Michałem Dziemianko 16

Wędkarscy wolontariusze pilnie poszukiwani!
– Radosław Papiewski 18

SPRZĘT
Jak dbać i pielęgnować kołowrotki?
– Czesław Duda 19

SPŁAWIK
Zimowe lekcje
– Jon Arthur 20

KARPIARSTWO
Zimne karpie
– Steve Spurgeon 22

WYPRAWY
Francja Elegancja, czyli brzanowa wyprawa nad rzekę Marne
– Lucjan Śliwa 24

ŁOWISKA
Łowisko „Pod Borem” – woda z charakterem 26

NOWOŚCI
Nowości od Mikado 28

Spro Cresta – odpowiedź dla wyczynowców 28

Daiwa – kije z serii Ninja 29

Korum z wolnym biegiem 29

CIEKAWOSTKI
Włos – przełomowe odkrycie
– Michał Radecki 30

OPOWIADANIA
Pies wędkarski
– Eugeniusz Wrzosok 31

Z KRAJU

Feederowe Mistrzostwa Polski

W tym roku po raz pierwszy odbędą się mistrzostwa Polski w feederze. Od sześciu lat rozgrywane są mistrzostwa świata w tej dyscyplinie, jednak u nas nie doczekaliśmy się powołania reprezentacji i dopiero w tym roku odbyć się mają mistrzostwa kraju, które pomogą wyłonić najlepszych, tych, z których zbudowana ma być ekipa biało-czerwonych. Może w przyszłym roku?

Niestety, impreza rodzi się w bólach i budzi spore kontrowersje. Podstawową jest termin rozgrywek, jakim jest przełom marca i kwietnia. Wielce prawdopodobne, że pogoda będzie zimowa i ryby nie będą żerować. Dodatkowo taki termin utrudnia wyłonienie drużyn z okręgów, ponieważ tylko niektóre zrobiły mistrzostwa rok wcześniej, dzięki czemu wyłoniły reprezentantów. Na pewno letni lub jesienny czas byłby o wiele lepszy. Okręgi – co prawda – mogą delegować reprezentantów bez przeprowadzenia mistrzostw, ale będzie to trochę trudne, jeżeli kandydatów zgłosi się wielu.

Być może należy jednak tej imprezie dać kredyt zaufania, bo początki zazwyczaj są trudne. Aby feeder stał się mocną dyscypliną, trzeba by sami zainteresowani zaczęli się organizować i domagać przeprowadzania odpowiednich imprez. Pieniędzy na „sport" i zawody jest tyle samo, za to przybywa kolejna dyscyplina. Niektóre okręgi będą więc zwlekać lub czekać na inicjatywę wędkarzy, dlatego zachęcamy wszystkich fanów „drgającej szczytówki", chcących czegoś więcej, aby zasięgali informacji w swoich kołach. Jak działać – można się dowiedzieć z wywiadu z Pawłem Zuziakiem (strona 6). □

WIELKA BRYTANIA

Dzieci będą łowić za darmo!

Wędkarstwo w Wielkiej Brytanii, podobnie jak w innych krajach europejskich, dotyka problem starzenia się społeczeństwa. Nie ma już wyżów demograficznych jak dawniej, dlatego też coraz mniej młodzieży zajmuje się sportem, w tym wędkarstwem właśnie. Dodatkowo coraz trudniej wyciągnąc młodych na świeże powietrze, w tym i nad wodę. Niestety komputery, Internet i telewizja to dla nich o wiele ciekawsza opcja.

Anglicy postanowili więc wprowadzić kolejne udogodnienia i oprócz specjalnych programów i imprez zachęcających dzieci, młodzież i całe rodziny do sięgnięcia po wędkę, dodatkowo likwidują dla nich opłaty za licencję wędkarską.

Od tego roku, ludzie poniżej 16. roku życia nie będą musieli za nią płacić. Dodatkowo kluby wędkarskie coraz częściej występują z opcją darmowych zezwoleń dla młodzieży, licząc, że pomoże im to w złapaniu bakcyla. W tym roku w całym kraju odbędzie się ponad sto różnego rodzaju mprez, gdzie zachęcać i promowac się będzie wędkarstwo.

Warto o podobnych działaniach pomyśleć i w Polsce! □

Z KRAJU

Odcinek *no kill* na Kanale Burzowym we Wrocławiu zlikwidowany

Pomimo że Wrocław posiada wiele kilometrów rzeki Odry i kanałów, to skromnej długości odcinek *no kill* nie utrzymał się nawet roku. Okazało się, że komuś to przeszkadza, i z przykrością trzeba stwierdzić, że znowu się cofamy. Ryby powinny się mieć gdzie schronić, wytrzeć, zaś wędkarze niezabierający ryb mieć coś z tego, że płacą pełną składkę, z której ponad połowa idzie na zarybianie. Łowiska *no kill* zwiększają atrakcyjność wód, jakimi dysponuje dany okręg Polskiego Związku Wędkarskiego i skutecznie zachęcają do pozostania w związku lub do wstąpienia do niego. Szkoda, że nie wszyscy to rozumieją.

Miejmy nadzieję, że uda się przywrócić temu miejscu status łowiska „złap i wypuść", zaś ci, którzy protestowali, dadzą się przekonać, że poprawa rybostanu sama z siebie się nie wydarzy. Trzeba działań, a nie żądań. Wędkarzy jest coraz mniej z każdym rokiem, społeczeństwo się starzeje – a ryb ubywa. Dlatego można zacząć działać nowocześnie, tak jak się działa w Europie. Z drugiej strony, ktoś chcący zabierać swój połów, może robić to na innym odcinku.

To zadziwiające, że brakuje zrozumienia takich rzeczy, zwłaszcza że petycję o utrzymanie odcinka *no kill* podpisało pół tysiąca osób w niespełna dwa tygodnie. Chociażby dla nich powinno się przywrócić ten status, a są to zarówno spinningiści, jak też i wyczynowcy, oczywiście również i rzesza „szarych" wędkarzy. □

HISZPANIA

Rekordowy sum albinos złowiony na spinning

Na rzece Segre w Hiszpanii, Niemiec Fredrick Harbort, złowił na spinning olbrzymiego suma, a do tego albinosa. Wielki wąsacz mierzył 251 cm, i skapitulował po zaciekłej, 45-minutowej walce. Rybę oceniano na około 60 kilogramów wagi. Przynętą był Shad Flamed Mullet Black Cat, sumowa „guma" z oferty firmy Zebco.

Friedrick, który spinningowal razem z przyjacielem z pontonu, o mało nie został w początkowej fazie holu wciągnięty przez rybę do wody. Nie ma się, co dziwić, bo jest ogromna! □

Z KRAJU

Nowy rok 2017

Kolejny rok za nami, nowy rozpoczynamy tradycyjnie już z większymi składkami, ale też bez zmian w *Regulaminie Amatorskiego Połowu Ryb* (RAPR). Wielka szkoda, bo wody są coraz słabsze – a nie widać żadnych chęci do reform, jakie powinna mieć Warszawa i Zarząd Główny. Zmiana w statucie, która zezwala na start w wyborach na delegatów (którzy wybierają władze Polskiego Związku Wędkarskiego) ludzi z co najmniej pięcioletnim stażem na stanowiskach we władzach koła czy okręgu, ogranicza prawa wyborcze „szarych" wędkarzy do skromnego bardzo minimum. Powinno być lepiej, a jest raczej gorzej. Działacze okopali się na swoich pozycjach i nie chcą dopuścić do głosu ewentualnej „nowej zmiany". Czy więc będzie lepiej? To raczej wątpliwe. Szeregowi członkowie związku powinni mieć więcej do powiedzenia. Nie dość, że nie pokazuje się im, jak to robić, nie zachęca, to okazuje się, że może to mieć jeszcze małe znaczenie. Jedynie na poziomie koła można coś zmieniać.

Dlatego warto brać udział w zebraniach zbiorczych własnych kół i interesować się sprawami, które dotyczą nas samych, chociażby na najniższym szczeblu. Pamiętajmy, że PZW to my sami, i nasz wkład jest istotny. Nie chodzi przecież o jakieś misjonarstwo z zakresu „złap i wypuść", po prostu interesujmy się naszymi wodami. Powinno się stawiać na tarło naturalne, ochronę gatunków zagrożonych, działania polepszające ilość i jakość rybostanu, warto też angażować się w prace społeczne, takie jak: sprzątanie łowisk, tworzenie miejsc tarłowych czy patrole. Bądźmy mili dla siebie i działajmy rozsądnie – to nasze wody, więc powinniśmy dbać o nie jak o własne! □

Płocie z zimnej wody

Artur Kraśnicki

Doświadczony wędkarz, związany z branżą wędkarską, handlowiec sklepu fish24.pl z Zielonej Góry. Specjalizuje się w feederze, jego ulubionym łowiskiem jest rzeka Odra

Kiedy rzekomo sezon na feedera się kończy, a właściwie jest to na przełomie listopada i grudnia, szukam wód, gdzie można jeszcze połowić ryby. Na rzekach woda jest jakby martwa, można oczywiście „zasadzić się" na klenia, ale biała ryba nie reaguje i nie jest to tym samym, co łowienie w pełni sezonu. Pozostaje nam szukanie ryb na starorzeczach, kanałach czy w portach. Wtedy właśnie poluję na płocie, a moim celem są sztuki powyżej pół kilograma. Uwielbiam je łowić o tej porze roku – sprawiają nie lada satysfakcję.

Ci co mnie znają, wiedzą, że kocham łowić w nocy – tak też robię i w zimie, w poszukiwaniu tych pięknych ryb. Moim głównym łowiskiem są porty rzeczne przy Odrze. Ryby wpływają tam na zimowisko i można je tam znaleźć. Jako że za dnia porty są mocno oblężone przez wędkarzy i ciężko się „załapać" na wolne miejsce, przyjeżdżam późno – przeważnie około godziny 17.00-18.00, gdy jest już prawie pusto. Mam wtedy możliwość wybrania miejscówki, co jest dość istotne, nie muszę decydować się na te najsłabsze.

MÓJ SPRZĘT

Wędzisko, jakie stosuję najczęściej, to feeder długości 3,9-4,2 metra, z założoną bardzo delikatną szczytówką. 0,75 oz to maximum, musi być ona koniecznie szklana, nie węglowa. Kołowrotek wielkości 4000-5000, najlepiej ze szpulą typu *long cast*, żyłką główną o średnicy 0,16 milimetra. Zestaw jest bez rurki antysplątaniowej, na tak zwanej skrętce. Zakończona jest ona krętlikem z agrafką, do szybkiej wymiany przyponu, co bardzo przydaje się, gdy łowimy w nocy. Koszyczki od 20 gramów, żyłka przyponowa zaś od 0,08 do 0,10 milimetra. Tutaj chcę podkreślić ważną rzecz – mimo tego, że woda prawie jest stojąca, to używam bardzo długich przyponów – od 70 do 100 centymetrów. Haczyki, jakie stosuję, to odpowiednio – przy łowieniu na większe przynęty, jak kukurydza numer 12-14, oraz 16-18 przy łowieniu na białe robaki.

Nęcę za pomocą kul, wystrzeliwanych z procy

Zanęta do łowienia zimą musi mieć ciemną barwę, agrafka na końcu skrętki pozwala na szybką wymianę przyponów

TAKTYKA

Zauważyłem, że duże płocie w nocy lepiej reagują na duże przynęty, ale koniecznie założone na małych hakach, co odwrotnie się ma podczas dziennego łowienia (małe haczyki, małe przynęty typu ochotka, pinka). Ktoś może się zdziwić, dlaczego takie długie kije – otóż duże płocie są bardzo płochliwe – dlatego łowię je na dalszych odległościach, często przekraczających 50-60 metrów. Przy zastosowaniu długich przyponów, krótszym feederem czy pickerem byłoby to raczej niemożliwe. Zanęta w związku z porą roku, jaką jest zima, składa się z mniejszej ilości spożywki niż w sezonie, za to daję więcej gliny. Jest to stosunek najczęściej 1 do 2, czyli garść zanęty mieszam z dwoma garściami gliny. Stosuję również dodatki zanętowe – takie jak pieczywo fluo (około 10 procent objętości ca-

Takie płocie dają wielką satysfakcję!

łej zanęty) oraz zapachy w proszku. Woda o tej porze jest bardzo zimna, często jej temperatura oscyluje od 4 do 6 stopni Celsjusza, przez co ma dosyć dużą przejrzystość. Z tego powodu stosuję ciemne zanęty oraz ciemne gliny.

NĘCENIE

Wstępnie wystrzeliwuję z procy około 10-15 małych kul wielkości mandarynki. Początkowo meldują się wszędobylskie krąpie, ale systematyczne donęcanie, co pół godziny po 2-4 kule oraz dawanie większej ilości białych robaków do koszyczka wraz z zanętą powoduje, że się szybko sycą i przestają brać. Wtedy najczęściej pojawiają się małe leszczyki, ale i one nie są za długo w zanęcie, bo gdy wchodzą duże płocie, to cała ta drobnica ustępuje im miejsca.

ŁOWIENIE

Dużą satysfakcję daje złowienie 2-4 dużych medalowych sztuk w ciągu zasiadki. Brania są bardzo delikatne, jeżeli chodzi o duże płocie, nieraz jest to zaledwie dotknięcie szczytówki, podczas gdy krąp potrafi dobrze zasygnalizować branie, szczytówka wtedy podskakuje jak szalona. Często się zdarza, że największe płocie biorą tak, że trudno być pewnym, czy to było branie, czy też się coś nam zdawało, dlatego każde drgnięcie zacinam.

Gorąco zachęcam wszystkich feederowców, którzy pochowali sprzęt i siedzą w ciepłych kapciach w domach, na takie nocne eskapady. Ważny jest wybór miejscówki, żeby osłonić się od wiatru, ja dodatkowo rozkładam parasol, który daje przed nim dodatkową ochronę. Może w nocy nie jest za ciepło, bo temperatura potrafi schodzić poniżej zera, ale złowienie medalowej płoci, o tej porze roku, jest dla mnie bezcenne.

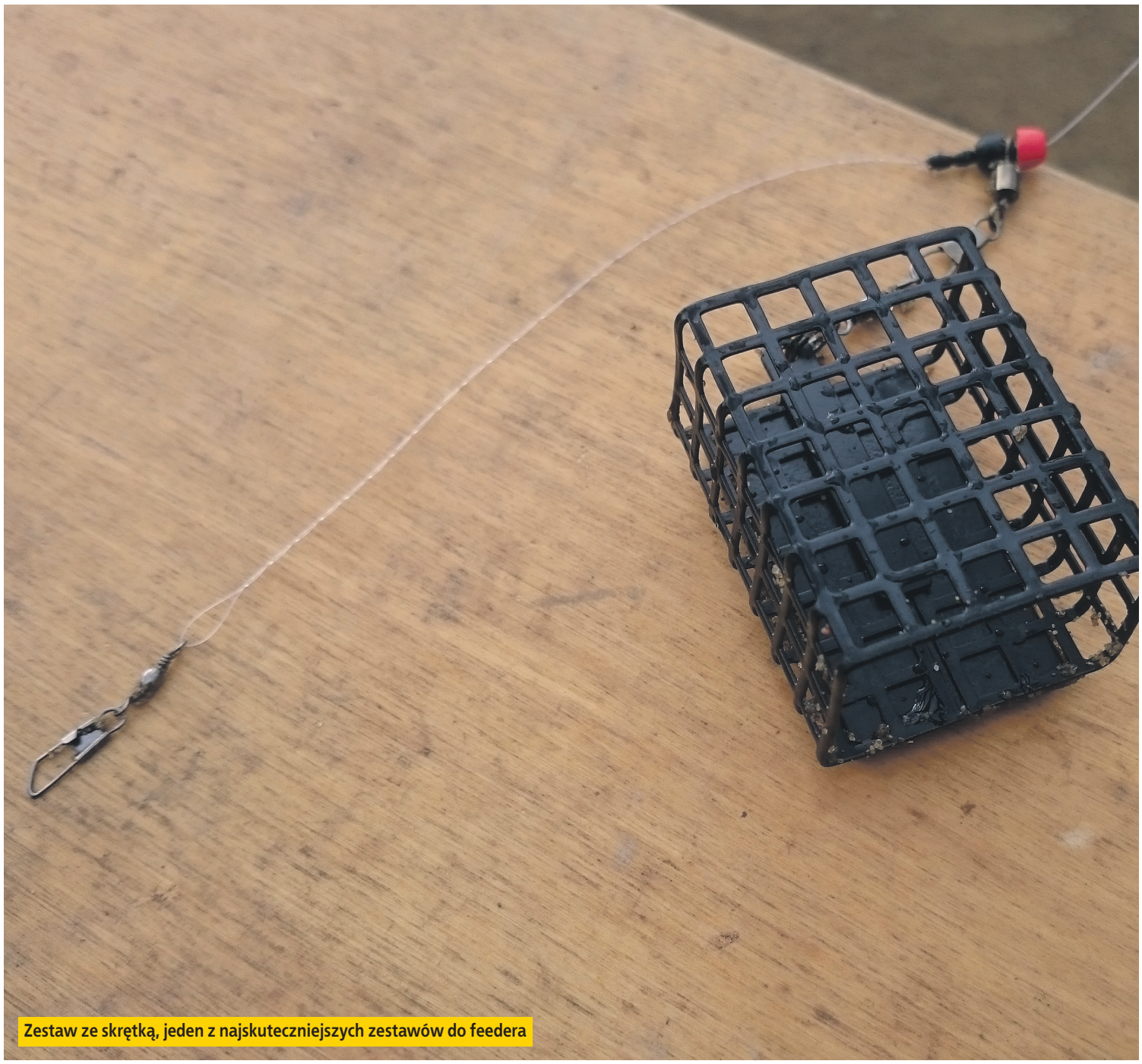

Zestaw ze skrętką, jeden z najskuteczniejszych zestawów do feedera

Nocą lepiej mi się sprawdzają większe przynęty na małych hakach

Feeder jako wędkarstka dyscyplina sportowa nie ma wcale długiej historii, jak by się to mogło wydawać. O ile cieszy się on wielką popularnością, to dopiero od kilku lat organizowane są mistrzostwa świata tej dyscypliny. Pomimo sześciu finałów, Polacy jeszcze nigdy w nich nie wystąpili, a startują praktycznie wszyscy nasi sąsiedzi, łącznie z Ukrainą i Białorusią. W Polsce, po raz pierwszy w tym roku, zostaną rozegrane Mistrzostwa Polski w feederze. Impreza rodzi się w bólach, i pomimo rozwoju wyczynu feederowego na komercjach, który nabiera coraz większego tempa i rozmachu, w Polskim Związku Wędkarskim wszystko wygląda jeszcze dość pokracznie. System wyłaniania finalistów jest jeszcze w pewnym stopniu dyskusyjny, ponieważ tylko w części okręgów przeprowadzono mistrzostwa. Tak więc na finał, który przewidziano na przełomie marca i kwietnia, pojadą wędkarze tylko z tych okręgów, w których odbyły się eliminacje, chyba że okręgi wyłonią reprezentantów w jakiś inny sposób.

Całkiem inaczej natomiast wygląda wyczynowy feeder, organizowany na komercjach i łowiskach PZW. Kilka firm patronuje zawodom, które stały się bardzo popularne – Matrix, Milo, Sensas czy Tubertini – miały praktycznie pełna obsadę w roku 2016, zaś kalendarz imprez na rok 2017 wygląda jeszcze bardziej imponująco.

O wyczynie feederowym, zarówno tym w Polskim Związku Wędkarskim, jak też i komercyjnym, opowiada Paweł Zuziak, przedstawiciel firmy Matrix, a także członek kapitanatu sportowego PZW, który bardzo mocno działa na rzecz rozwoju i propagowania tej odmiany wędkarstwa.

Czas na feeder!

Rozmowa z Pawłem Zuziakiem

Dlaczego feeder jest jeszcze tak słabo zorganizowany w PZW?

Problemem jest słabe zaangażowanie samych wędkarzy. Niestety, wielu myśli lub uważa, że okręgi zrobią wszystko dla nich automatycznie, tak jednak nie jest. O wszystko trzeba – póki co – walczyć, należy się też organizować, aby rozgrywki feederowe weszły na stałe do kalendarza imprez zarówno koła, jak również okręgu.

Czyli co powinni zrobić fani feedera w okręgu, w którym nie ma jeszcze mistrzostw tej dyscypliny?

Przede wszystkim powinni wybrać się do władz swojego koła, gdzie uzyskają odpowiednie informacje. Jeżeli nie ma jeszcze tam żadnych tego typu imprez, warto zawiązać sekcję feederową, wtedy można starać się o wsparcie. Władze koła są zobowiązane pomóc, nie powinno też być problemów z organizacją zawodów. Na pewno jednak trzeba zacząć od wizyty w swoim kole, najlepiej od zebrania zbiorczego, gdzie można przedstawić pewne wnioski.

Zawody Matrixa to świetna okazja do poznania ciekawych ludzi

Jeżeli będzie tylko kilka osób w kole, czy wtedy można założyć sekcję?

Sekcja sportowa musi liczyć minimum 12 członków. Więc jeżeli jest nas paru, trzeba się zorganizować, najlepiej poprosić o pomoc przy naborze do sekcji. Najlepiej korzystać jest zarówno z kanałów oficjalnych, jak również i „poczty pantoflowej". Możemy nagłośnić taką inicjatywę, w wielu miejscach nie będzie problemu z ludźmi. Trzeba przede wszystkim działać, bo samo się niestety nic nie zrobi.

Fot. Matrix Polska

A w okręgu możemy coś organizować?

Oczywiście, tutaj można wystąpić o założenie klubu sportowego. Wynikają z tego duże korzyści, ponieważ wtedy władze okręgu na pewno będą pomagać, do czego są zresztą zobligowane. Tak praktycznie to będzie można korzystać z funduszy, z zaplecza, jakim dysponuje okręg, zakładać szkółki wędkarskie, oczywiście robić też zawody wędkarskie na wodach związku. Wtedy też łatwiej będzie o sprawną organizację mistrzostw okręgu, o Grand Prix, które wyłonią najlepszych... Pamiętajmy, że zawodnicy startujący w krajowych mistrzostwach muszą już posiadać licencje sportowe, łatwiej załatwić je właśnie poprzez kluby.

Ciekawa sprawa, Wrocław tutaj się ładnie zorganizował, podczas gdy Katowice nie...

No właśnie. To jest to, o czym mówię. Musimy się zebrać i sprawę poruszyć, zaczynając od samego koła. W okręgu katowickim jest na pewno wielu feederowców, którzy muszą „napierać" oddolnie, aby taka impreza, jak mistrzostwa okręgu, miała miejsce. Bez odzewu wśród wędkarzy, władze okręgu wcale nie muszą zorganizować nam tej imprezy. To dlatego nie wszędzie one są, bo prostu nie ma jeszcze odpowiedniego zainteresowania.

Szkoda, że władze związku nie wspierają rozwoju feedera...

Jest jak jest. Póki co opracowaliśmy regulamin zawodów feederowych, podobny do tego, jaki obowiązuje na MŚ. Teraz trzeba działać, aby organizowano jak najwięcej imprez w okręgach, w kołach. Zacznijmy działać, ruszmy się!

Jesteś przedstawicielem firmy Matrix i na swoim koncie masz organizację imprezy feederowej, która była cyklem eliminacji z wielkim finałem, z bardzo dobrymi nagrodami, cieszącą się sporym zainteresowaniem. Co zadecydowało o takim sukcesie?

Zawody Matrixa odbywają się na łowiskach komercyjnych, czyli tam, gdzie jest sporo ryb. Jak się okazało, jest już wielu zawodników, specjalizujących się w łowieniu, w takich właśnie miejscach. Atrakcyjne nagrody przyciągnęły najlepszych, sam poziom imprezy jest bardzo wysoki. Wielu wydawać by się mogło, że łowiska komercyjne są bardzo łatwe – ale trzeba się przekonać samemu, jak to jest na zawodach. Ryba się odsuwa, trzeba umieć ją przechytrzyć. Bardzo często wędkarze blankują...

Jakie łowiska wybraliście do takiej imprezy?

Przede wszystkim te mogące pomieścić sporo wędkarzy, mające dobre zaplecze noclegowo-gastronomiczne oraz o dobrym dostępie do wody. Kilka łowisk – niestety – okazało się nierównych, gdyż ryba koncentruje się w jednym lub dwóch miejscach i o wyniku przesądza tam losowanie. Mamy jednak sprawdzonych już kilka łowisk, tak więc tegoroczna impreza odbędzie się właśnie na nich.

Podobno miejsca na listach startowych zapełniły się już w kilka dni?

Tak! Popularność Matrix Cup jest ogromna, niestety – miejsc jest zbyt mało, aby wszyscy chętni mogli się pomieścić. Za rok planujemy poszerzenie rozgrywek Matrixa o kolejne eliminacje, które będą odbywały się w tym samym terminie, ale w kilku miejscach w Polsce.

A co można wygrać?

Całkowita pula nagród w cyklu zawodów Matrix Feeder Cup to około 45 tysięcy złotych, są to nagrody w postaci bonów zakupowych oraz sprzętu firmy Matrix.

Przejdźmy teraz do bardziej szczegółowych informacji o startach w takich zawodach. Co byś mógł polecić zainteresowanym, jak się do takich startów przygotować, co trzeba posiadać?

Sprawą podstawową jest poznanie łowiska i treningi. Wielu wydaje się, że będą łowić na zawodach z tak zwanego marszu, tak jednak nie jest. Trenując, czasami nawet nie łowię ryb. Ale sonduję dno, szukam spadków, twardszego dna. Aby mieć wyniki, trzeba spędzić sporo czasu nad daną wodą, poznać gusta tamtejszych ryb, umieć się dopasować do nich. To, co sprawdza się na sesji, gdzie nie ma presji wędkarskiej, absolutnie nie musi już podczas zawodów, gdzie łowi kilkudziesięciu zawodników i ryba reaguje inaczej.

Często łowisz? Sporo czasu poświęcasz na treningi?

Stanowczo za mało! W 2016 roku spędziłem 130 dni nad wodą, chciałbym 50 więcej... W pewnym okresie, co tydzień odbywały się zawody, tak więc łowiłem kilka dni w tygodniu, w tym w każdy weekend. Same starty oznaczają treningi, przygotowania. Często trenujemy grupą, sprawdzając różne taktyki, przynęty. Daje to nam wstępne rozeznanie, co się sprawdza na danym łowisku.

Co jeszcze jest istotne podczas takich startów?

Kilka rzeczy. Musimy być zorganizowani i mieć wszystko pod ręką. Zawody to nie czas na częste wstawanie, szukanie czegoś. Przeszkadza to też innym. Ważną rzeczą jest też pogoda. Musimy wiedzieć, jaka będzie danego dnia, jakie będzie ciśnienie, czy będą jakieś zmiany, przejścia frontów atmosferycznych. Załamanie pogody często oznacza ostrą zmianę w zachowaniu ryb, to co się sprawdzało wcześniej, zazwyczaj okazuje się nieskuteczne.

Oczywiście musimy mieć też wiedzę o łowisku. Sporządzanie notatek na temat tego. co nam działało o danej porze dnia czy porze roku, przy różnym stanie pogody, charakterystyka dna, rybostan – to wszystko później procentuje. Bez

wątpienia musimy też obserwować sąsiadów i umieć wyciągać wnioski z ich zachowania oraz wyników. Kiedyś wylosowałem stanowisko, które miałem podczas treningów – i uważałem – że będzie z górki, bo wszystko miałem „ogarnięte". Nie zwracałem uwagi na taktyki sąsiadów, zbyt późno dopasowałem się do tego, co się działo, i zająłem dopiero trzecie miejsce w sektorze! Tak więc udział w zawodach to też sztuka analizowania zachowania ryb, przewidywania, trzeba po prostu kombinować.

Ale masz obraną strategię na zawody, jakiś plan?

Oczywiście, to ustalam podczas treningu. Staram się trzymać danej taktyki. Zawody to nie miejsce na próbowanie dziesięciu różynch rzeczy. Najlepiej mieć plan, kilka opcji i konsekwentnie to realizować.

Jakich zestawów używasz najczęściej?

Podstawą mojego łowienia jest Metoda, to 70 procent moich zestawów. Czasami stosuję zestawy z ciężarkami, torebkami PVA oraz *pellet feeder*. Zazwyczaj moje podajniki mają wagę 30 gramów, czasami używam cięższych, do 45. Moje kije pozwalają na uzyskiwanie dobrych zasięgów, mniejsze podajniki mają lepsze właściwości aerodynamiczne i bez problemów zarzucam na 60-70 metrów. Używam zestawów przelotowych, według mnie dają lepsze wyniki.

To rzeczywiście używasz małych podajników. Waga ma tutaj też wpływ na zachowanie ryb?

Należy sobie zdać sprawę, że ryby na łowiskach komercyjnych uczą się, będąc wypuszczanymi są ostrożniejsze, często wręcz są cwane. Dlatego nawet małe szczegóły mogą mieć duży wpływ na wyniki. Istotną rzeczą jest też dno. Duże podajniki wzbijają do góry muł, osady. Rybie często to nie odpowiada. Dlatego ważne jest znalezienie twardszego dna, co powoduje tam mniejsze zamieszanie. Pamiętajmy, że często zarzucamy, co kilka minut!

A sam zestaw? Rodzaje przynęt?

Używam obciążenia, które znajduje się przed podajnikiem, tak zwanych backleadów. Dzięki temu mam zatopioną żyłkę i nie zahacza mi się o nią ryba, dając fałszywe brania. Nie łowię też tylko z dna, często podnoszę przynętę, używam pop upów lub tych zbalansowanych, waftersów. Mam przypony od 5 do 160 centymetrów, na każdą okazję. Trzeba wiedzieć, że nie zawsze ryba będzie przy dnie, często, co ma związek z pogodą – ciśnieniem dokładnie, może być ona w toni i taka kulka czy *dumbells*, umieszczony pół metra nad dnem, może dać świetne wyniki. Na jednych zawodach złowiłem 79 ryb, japońców głównie, mając przynętę nad podajnikiem do Metody. Znaczenie ma też umiejętność odczytywania brań. Spektakularne odjazdy i ugięcia kija po sam dolnik, to nie jest wcale coś częstego. Wiele razy branie jest kilkucentymetrowym ugięciem szczytówki, które trzeba zacinać. Zwłaszcza, jak łowimy na większych dystansach. Nie trzymam też kija na podpórkach, tylko część szczytową. Dolnik mam na kolanie, przez co szybko reaguję na brania.

Z rzeczy technicznych, sprzętowych – na co polecasz zwrócić uwagę?

Wiele elementów jest istotnych, na wszystko trzeba mieć baczenie, dla mnie bardzo ważną sprawą jest żyłka. Powinna być świeża, dobrze nawinięta, odtłuszczona. Zestaw powinien szybko znaleźć się na dnie, żyłka musi tonąć szybko, aby nie przegapić żadnego brania. Czasami przewijam żyłki po jednym dniu łowienia, zwracam uwagę, czy nie jest brudna lub skręcona. Na zawodach używam 4-5 wędek z różnymi zestawami, aby nie musieć niczego wiązać i tracić czasu.

A jakie miałeś wyniki w ubiegłym roku?

Poświęcenie czasu na przygotowania i poznanie łowisk, większe doświadczenie, dały mi bardzo dobre wyniki. Trzynaście razy stawałem na podium, co uważam za spory sukces. Wszystkie starty były dla mnie cenne, nie tylko te, w których wygrywałem. Taki start to kolejna lekcja, fantastyczny dzień spędzony w towarzystwie wyśmienitych wędkarzy. Najbardziej cennym zwycięstwem było wygranie eliminacji do Matrix & Baitbox Feeder Cup oraz druga lokata w całym cyklu tych rozgrywek.

Dziękuję za rozmowę

Rozmawiał Lucjan Śliwa

Podajnik do Metody i siatek PVA

– czyli jak być jeszcze skuteczniejszym

Lucjan „Luk" Śliwa

Pomysł na podajnik do Metody, który po przeróbce pozwala na zakładanie siatek PVA, podsunął mi znajomy na forum. Od razu zaświtała mi myśl, jak to wykorzystać do mojego wędkowania i szybko zrozumiałem, że to jest strzał w dziesiątkę. Próby w różnych warunkach zajęły mi ponad rok. Okazało się, że ten typ zestawu jest na tyle uniwersalny, że można go stosować zarówno do łowienia mniejszych ryb, jak również karasi czy średnich leszczy, a także i do większych, na przykład: komercyjnych karpi, okazów lina i leszcza . Technika ta działa też na wolniejszych rzekach, brzany i klenie można także łowić w ten sposób.

Do tej pory udało mi się złowić wiele karpi, linów (do 3 kilogramów), leszczy (do 5 kilogramów), a także karasi, kleni, płoci (największa 39 centymetrów), brzan, były też amury i jesiotry, a także sum! Tak więc zestaw jest skuteczny – i to bardzo. Ważne są jednak pewne kroki, które musimy przedsięwziąć, trzeba zwrócić też uwagę na kilka aspektów.

Dlaczego teraz używam głównie tego zestawu? Tutaj trzeba przywołać podstawowe zasady łowienia Metodą i jej ograniczenia.

A więc Metoda, jest jedną z najskuteczniejszych technik połowu gruntowego. Bez dwóch zdań zrewolucjonizowała wędkarstwo. Sposób prezentacji przynęty, która znajduje się na małej kupce zanęty, jest wręcz idealny. Samozacięcie sprawia, że brania są emocjonujące i zazwyczaj silne, łatwość montażu i stosowanie głównie przynęt na włosie, dodatkowo podnosi skuteczność. To, co istotne, Metoda jest przeznaczona do łowienia większych ryb, zazwyczaj takich od pół kilograma, mających większy pyszczek. Nie jest jednak idealna do łowienia dużych ryb, trzeba dokonywać pewnych modyfikacji zestawu lub miksu. Najważniejszą rzeczą, o której należy wspomnieć, jest problem z głębokimi łowiskami. Miks zanętowy, który stosujemy na typowym łowisku komercyjnym o głębokości do 2-3 metrów, może się już nie sprawdzać na głębokościach rzędu 5-7 metrów. Dlaczego? To proste – typowo sklejony miks rozpadnie się, zanim nabity koszyk osiągnie dno w większości wypadków. Trzeba więc mieszankę doklejać lub domaczać, opóźniając jej „rozsypywanie" się. Dodatkowo jednak dalsze zarzuty mogą sprawiać problem. Często podajnik wyrzucany z większą siłą opada mocno uderzając o powierzchnię, co może rozbić całość. Czasami widoczne są kolorowe plamy po takim zarzucie. To sygnał, że pułapka mogła się rozlecieć!

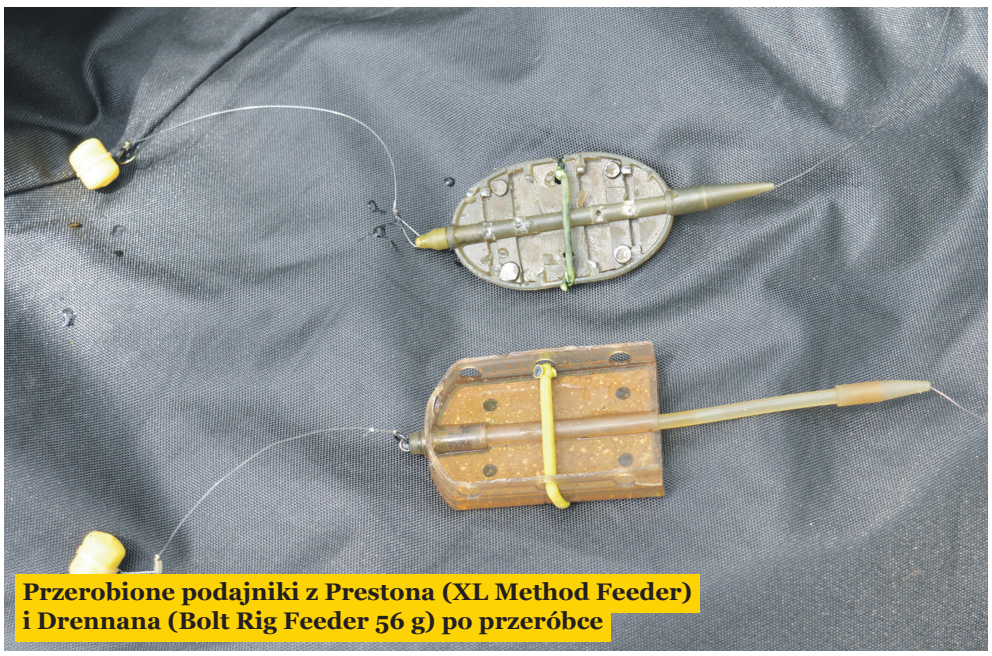

Przerobione podajniki z Prestona (XL Method Feeder) i Drennana (Bolt Rig Feeder 56 g) po przeróbce

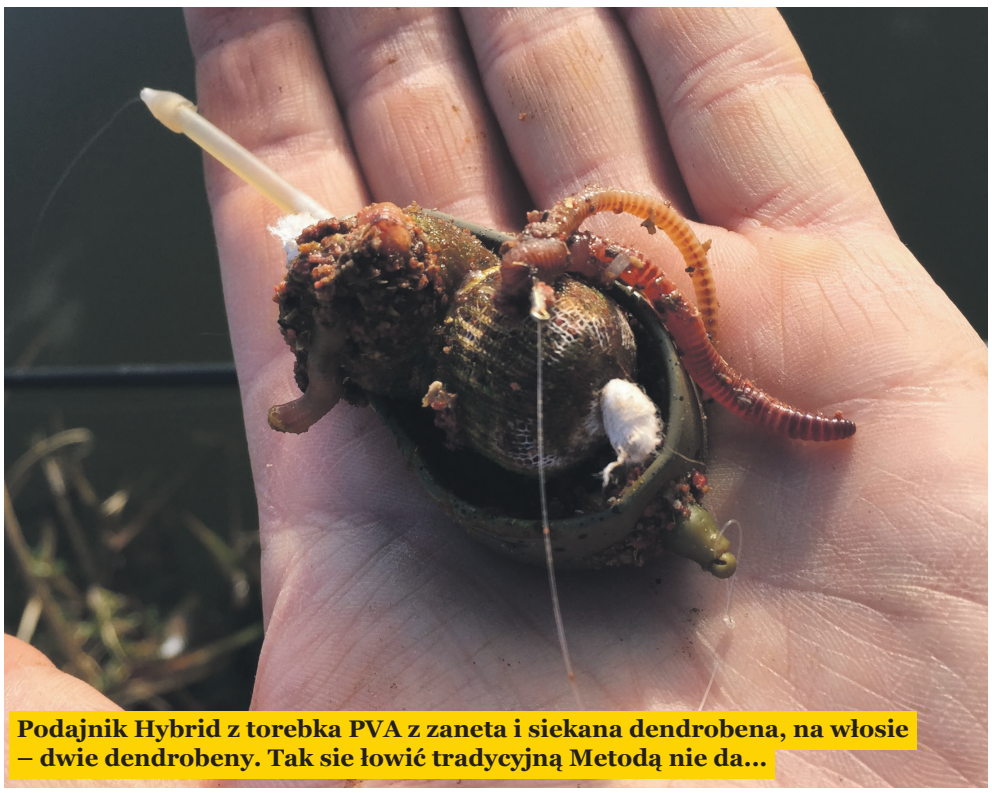

Podajnik Hybrid z torebka PVA z zaneta i siekana dendrobena, na włosie – dwie dendrobeny. Tak sie łowić tradycyjną Metodą nie da...

Użycie tutaj torebki PVA gwarantuje nam, że możemy doprowadzić całość bezpiecznie na dno. Nieważne jaka jest głębokość czy odległość – zestaw doleci tam, gdzie trzeba i dopiero na dnie uformuje się atrakcyjna dla ryby kupka zanęty czy pelletów z przynętą.

Kolejnym plusem, jaki daje nam adaptacja podajnika do torebek, to ilość grubych frakcji, które wprowadzamy w łowisko. Metoda ogólnie ma też ten minus, że nie pozwala na użycie grubych frakcji, takich jak: pellety, kukurydza, konopie, białe robaki itp. Mając torebki, możemy praktycznie wszystko tam włożyć! Dodatkowo – zwłaszcza pellety są tu skuteczne. Musimy rozumieć, że suche pellety są mniejsze niż te nasączone. Z tego powodu PVA pełna suchych pelletów 2-milimetrowych, to praktycznie ich dwukrotna objętość pod wodą! Miks do Metody jest wilgotny, podobnie jak pellety, tutaj zaś możemy używać suchych pelletów. Inną rzeczą są takie przynęty jak białe robaki. Łowiąc na Metodę, nie mamy jak ich używać. Tutaj – jak najbardziej!

Kolejnym ograniczeniem Metody jest jej wielkość. Nawet największe z podajników, jak te z ESP, nie dadzą się nabić sporą ilością „towaru", który przykryje dużą przynętę. Już pellet 14-milimetrowy jest tutaj duży. Natomiast przy torebce PVA możemy używać dużych przynęt – latem sięgam po pellety 16-, a nawet 20-milimetrowe, co właśnie zaowocowało przyłowem w postaci suma. Trzeba też dodać, że pellety, które są przy podajniku, wyglądają bardzo apetycznie dla ryby. Dodatkowo, gdy ta podpłynie i wzburzy wodę, zostają rozrzucone dookoła, co daje taki efekt jak nęcenie spodem i powoduje, że ryby zatrzymują się w takim miejscu na dłużej.

Co ciekawe, próby na rzekach również przyniosły sukces. Na Tamizie udało mi się złowić w ten sposób zarówno spore leszcze, jak i też płoć 39-centymetrową oraz kilka brzan. Natomiast na rzece Marne we Francji, technika ta dosłownie stała się pogromcą kleni, których wpadło całkiem sporo. Dodatkowo idealnie sprawdzało się to do rzecznego „szukania" ryb. Zarzucane w dalekie miejsca duże podajniki, z obfitą ilością pelletów, zachęcały cofnięte klenie do ataku. Pomimo głębokości tej rzeki i średniemu uciągowi, udało mi się uzyskać spore odległości i schwytać dodatkowe, bonusowe ryby.

Co można włożyć do siatek PVA? Praktycznie wszystko. Począwszy od

miksu do Metody, suchej zanęty, po spreparowane ziarna, pellety, kulki proteinowe, rozdrobnione czy całe, białe robaki, pinki, a nawet siekaną dendrobenę. Oczywiście – to, co tam wkładamy, nie może mieć wody lub soków i krwi, bo to rozpuszcza ten materiał, jednak odpowiednie dipy czy atraktory sprawiają, że zanurzone w nich komponenty nie rozpuszczą nam siatki. Tak więc kombinacji jest sporo, od samego łowiącego zależy rodzaj wypełnienia.

KTÓRY PODAJNIK WYBRAĆ?

Jeżeli chodzi o koszyki, które wykorzystuję do montażu torebek PVA, to są one w kilku rozmiarach. Od małych Matrixów czy Prestonów, średnich Hybridów z Guru czy Prestonów Dura i Method, po duże podajniki ESP, do letniego i rzecznego łowienia. Od wielkości podajnika zależy wielkość ryb, na jakie się nastawiam, rodzaj łowiska też ma znaczenie. Duże podajniki to polowanie na okazy i nocne zasiadki w moim przypadku, łowienie z alarmami, małe i średnie koszyki to typowe podejście feederowe, z pickerami czy dłuższymi kijami, bez alarmów. Tak więc można dopasować się do rozmiaru ryb. Polecam wziąć to pod uwagę, gdyż łowiąc na łowisku komercyjnym, nie ma sensu polować na duże karpie czy amury z podajnikiem Hybrid. Lepiej użyć ESP, mogącego więcej pomieścić. Na wodzie komercyjnej z mniejszym karpiem lub takiej z populacją lina i leszcza, lepiej użyć mniejszych koszyków, robiących mniejszy plusk i będących łatwiejszymi w obsłudze.

TAKTYKA I NĘCENIE

Moją podstawową taktyką łowienia w ten sposób, jest łowienie na dywanie z pelletów lub zanęty, na którym lądują podajniki. Używam do tego spomba. Wcześniej szukam twardego dna. Wiele osób pyta mnie dlaczego. Uważam, że na takim dnie najlepiej jest ułożyć dywan, dodatkowo dobrze się on prezentuje (nie zapada się w mule) i ryby częściej odwiedzają takie miejsca. Trzeba rozumieć, że stado dużych leszczy potrafi przemieszczać się z taką szybkością, jak idący człowiek, czasami są wolniejsze – ale mimo to patrolują znaczną część wody szukając pokarmu. Ruch drobnicy, odmienny kolor na dnie, zapach – to naprowadza je na cel. Dlatego twarde miejsca i ich znalezienie, to połowa sukcesu.

Wprowadzam zazwyczaj kilogram do trzech mieszanki, na którą składają się: pellety, ziarna (konopie, kukurydza, miks dla gołębi itp.), zanęta, pokruszone kulki proteinowe. Zaklipowane kołowrotki pozwalają mi zarzucać w to samo miejsce, staram się umieszczać podajniki na skraju nęconego pola. Mieszanka zanętowa ze spomba, który otwiera się na powierzchni, opada w dół, tworząc mozaikę rozrzuconych ziaren, pelletów czy kulek. Podajnik do Metody, wraz ze swoja zawartością, jest na nim niczym wskaźnik, tam się kieruje ryba.

Kiedy używać podajników z torebkami PVA? Kiedy wymaga tego sytuacja! Kiedy mamy głębszą wodę, kiedy przede wszystkim nastawiamy się na większe ryby, na nocnych zasiadkach. Tak naprawdę można łowić w ten sposób okrągły rok, praktycznie wszędzie. Zwłaszcza na rzekach o małym lub średnim uciągu warto spróbować tej podrasowanej metody.

W moim przypadku okazało się to strzałem w dziesiątkę! □

Metoda z torebkami PVA to podstawowa broń na wielkie leszcze

Ten karp nie mógł sie oprzeć torebkom PVA i Metodzie!

Podajnik z torebką PVA

Amur też łowi się na Metodę

Jak samemu wykonać podajnik

Lucjan Śliwa

Podajnik do Metody z Prestona, w rozmiarze XL i wadze 45 gramów, jest idealny do przeróbki.

Wiążemy amortyzator tyczkowy (najlepiej pusty), mocno zaciskając węzeł i obcinając gumę przy samym węźle.

Zaznaczamy punkty po obydwu stronach koszyka, blisko krawędzi, wcześniej wycinamy środkowe żebro.

Gotowy podajnik.

Wiercim, używając wkrętarki z wiertłem do metalu 3 mm.

Tutaj z zamontowaną torebką.

Używając pilnika lub ostrego noża, czyścimy wywiercone otwory, usuwając nadmiar ołowiu i plastiku.

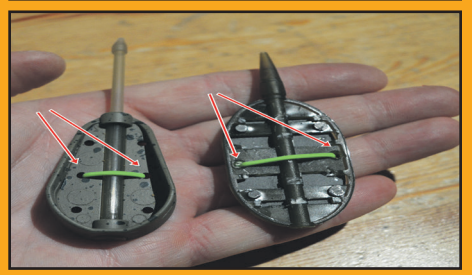

Podajnik Hybrid z Guru nie wymaga wiercenia, jednak rozstaw otworów jest mniejszy, co utrudnia zakładanie torebek. Dla porównania – Preston po przeróbce.

Jeżeli chcemy używać większych torebek, możemy wyciąć dwa mniejsze żebra.

Dariusz Zdybel

Podajnik Dura Banjo z Prestona to nowość, perforowane dno pozwala na montaż amortyzatora bez wiercenia, ma on też dobry kształt, dopasowany do średnich wielkości torebek PVA.

Łowiska *no kill* – konieczność dla PZW

Łowisko typu *no kill* to taka woda, gdzie panuje generalnie jedna zasada – złowione ryby się wypuszcza.

Wielu wędkarzy w Polsce, w sumie zdecydowana większość, zabiera złowione ryby. *Regulamin Amatorskiego Połowu Ryb* (RAPR) reguluje, ile i kiedy można zabrać sztuk danego gatunku. Okręgi często wprowadzają swoje zmiany do RAPR, jednak zazwyczaj ilości odławianej ryby przewyższają możliwości łowiska, dlatego tak wiele wód jest bardzo słabych, jeżeli chodzi o rybostan. Zwłaszcza drapieżnik został przetrzebiony, taki metrowy szczupak, to już okaz bardzo rzadki w wodach Polskiego Związku Wędkarskiego.

Polski system gospodarki rybackiej, niestety, zakłada stałe zarybianie wód, jest to obowiązek. Jako jeden z nielicznych krajów w Europie, Polska nie strzeże pogłowia ryb rodzimych, nie broni się jakże ważnego tarła naturalnego. Regulaminy i limity nie są wystarczającym zabezpieczeniem, gdyż z jednej strony nie są odpowiednio ustalone dla danej wody, z drugiej brak kontroli sprawia, że często się ich i tak nie przestrzega. Dodatkowo zarybienia gatunkami obcymi, a nawet inwazyjnymi (karaś srebrzysty) sprawiają, że nasze rodzime gatunki cierpią znacznie, sam zaś materiał zarybieniowy jest praktycznie zawsze słabszej jakości i nie może dorównać naturalnemu. Efektem tego, w ciągu 30 lat, wyjałowiono polskie wody do takiego stopnia, że można mówić o klęsce. Wiele zbiorników to wody albo puste, albo pełne drobnicy, skarłowaciałej, która nie mając wroga, jakim jest drapieżnik, występuje w zbyt dużej liczbie. Coraz częstsze zakwity wody lub plaga wręcz kormorana czarnego, to zaburzenia będące pokłosiem niewłaściwej gospodarki rybackiej właśnie. Alternatywą są tutaj łowiska *no kill*. Jest to jakby idealna opcja i dla wędkarzy, i dla państwa, zwłaszcza zaś dla PZW. Niestety – nie dostrzega się tu wielkich korzyści, jakie uzyskaliby wszyscy. Woda, z której nie można zabrać ryby? Dla wielu to oburzające... Ale przeanalizujmy, jakie korzyści dają nam takie zbiorniki.

Niski koszt utrzymania

Przede wszystkim łowiska takie mają tę zaletę, że nie wymagają wielkich nakładów. Wystarczy dokonać wstępnych zarybień, ewentualnie dodatkowych uzupełniających, aby mieć wodę równą, regulującą się samoczynnie. Drapieżnik sprawi, że drobnicy będzie mniej, tarło naturalne szybko doprowadzi do odbudowy wielu gatunków, ponieważ będzie się miało co wycierać. Z perspektywy więc Polskiego Związku Wędkarskiego jest to spora oszczędność. Woda cieszyć się może duża popularnością, zaś nie musi się to wiązać z dużymi nakładami. Obecnie największy koszt to zarybienia. Na takich wodach strażnikami często są sami wędkarze, którzy widzą, czy ktoś łamie przepisy, używa siatek i tak dalej.

Fot. Łukasz Rozmus

Dzierżno Duże to największy zbiornik typu *no kill* w Polsce o powierzchni ponad 600 ha

Obopólne korzyści

Wędkarze, którzy zabierają ryby, mogą narzekać na takie „zwariowane pomysły". Jeżeli jednak środki finansowe związku lub kół nie będą kierowane na zarybianie takich wód (oprócz początkowej fazy), oznaczać to będzie, że więcej ryb może trafić do innych zbiorników. Jeżeli okręg dysponuje zbiornikami nieprzepływowymi, niepodlegającymi jurysdykcji Regionalnemu Zarządowi Gospodarki Wodnej, tam można wtedy zarybiać częściej, takim karpiem lub amurem chociażby. Tak naprawdę więcej ryb będzie można zabrać, nawet poza limitem (jeżeli jest roczny).

Stworzenie wody atrakcyjnej sportowo

Łowiska *no kill* to idealne miejsca na organizowanie rożnego rodzaju zawodów. Wyniki wyczynowych zawodów w Polsce są często żenująco niskie, jest to zazwyczaj łowienie drobnicy. Wody *no kill* mogą być tutaj świetną alternatywą. Wyobraźmy sobie, że dany zbiornik może być areną zawodów, zarówno dla kół, jak również dla różnego rodzaju mistrzostw czy eliminacji – czy to w spławiku, feederze, karpiarstwie czy spinningu. Ostatnio spore zainteresowanie wzbudziły filmy Kacpra Góreckiego z zawodów w Czechach. Tam łowi się sporo, ryb jest dużo. To całkiem inny świat, niż taki Kanał Żerański.

Łowiska *no kill* są też świetnym miejscem szkolenia młodzieży

Podstawą zachęcenia młodych ludzi do wędkarstwa są ryby, kontakt z nimi. Na takiej wodzie jest to znacznie łatwiejsze. Bardzo trudno jest zachęcić młodzież, mającą teraz tyle rozrywek, do wędkarstwa, pokazując im tylko łowienie drobnicy na bata. W dobie mediów elektronicznych, normalnym będzie chęć łowienia większych ryb. Młodzież czerpie wzorce z Internetu, taki YouTube będzie ich kusił mnogością filmów z efektownymi rybami.

Łowiska *no kill* wpływają na wzbogacenie oferty okręgu PZW

Posiadanie takich zbiorników może wpłynąć na decyzję wielu wędkarzy o pozostaniu w związku, dla wielu zaś może być to wystarczającym powodem, aby do niego wstąpić. Liczba wędkarzy w Polsce jest szacowana na półtora miliona, podczas gdy do PZW należy około 600 tysięcy. To nawet nie połowa! Dlaczego? Wielu wędkarzy woli bowiem łowić na zbiornikach komercyjnych, gwarantujących kontakt z rybą, często dużą. Bogatsza oferta związku musi więc wpłynąć na powrót wielu osób w szeregi stowarzyszenia. Im więcej zaś wędkarzy – tym więcej pieniędzy w związku, więcej można przeznaczyć ich na kontrole, organizację zawodów, można inwestować w infrastrukturę łowisk. Bo i tak trzeba zarybiać według operatu. Czy w danym roku będzie 10 czy 20 tysięcy wędkarzy w danym okręgu – ilość wpuszczenej ryby będzie taka sama! Ponadto coraz więcej ludzi będzie wypuszczać ryby, jest to związane ze zmianą pokoleniową. Młodsi wędkarze inaczej podchodzą do wędkarstwa, zwłaszcza karpiarze, których liczba stale się zwiększa.

Łowiska *no kill* to opcja dla wielu sprawiedliwa

Coraz więcej wędkarzy wypuszcza ryby, karpiarstwo jest coraz bardziej popularne. Skoro takie osoby wypuszczają ryby, dlaczego mają płacić tyle samo, co osoby zabierające? Zwłaszcza że większość składki przeznaczana jest na zarybianie. Właśnie łowiska *no kill* sprawiłyby, że wędkarze stosujący zasadę „złap i wypuść" byliby udobruchani, mieliby też o wiele większą chęć na pozostanie w związku, na ponowne do niego wstąpienie! PZW powinien mieć coś dla nich, obecnie w wielu okręgach ma niedużo do zaoferowania.

Kontrole wód *no kill* są bardzo proste

Nie trzeba wypełniać rejestrów, jest więc lżej wędkarzowi. Ryby należy wypuszczać, więc łatwo zauważyć, kto łamie regulamin, wędkarze mogą tutaj sprawdzać i pilnować sami siebie.

Łowiska *no kill* stanowić mogą ciekawe obiekty badań dla ichtiologów

Obecnie większość wysiłków kierowana jest na prowadzenie gospodarki „zrównoważonej" – tutaj można zaś opracowywać i badać inne modele, które są tak często stosowane na Zachodzie – na przykład w UK. Czy to będzie woda stojąca, czy też rzeka – można dokonywać ciekawych badań, porównań, statystyk.

Wzbogacanie innych łowisk

Wody *no kill* mogą też być miejscem, gdzie dorasta duża ryba, którą można później przemieścić, mowa tu na przykład o większych karpiach. Mały – po pewnym czasie byłby duży. Logiczną więc rzeczą byłoby ponowne wpuszczenie mniejszego po kilku latach, aby woda była cały czas atrakcyjna dla wszystkich. Część podrośniętych karpi można wtedy przemieścić na inne wody związku, co podniosłoby ich wartość dla karpiarzy. Takie ryby mające status okazów, uatrakcyjniałyby poszczególne zbiorniki. Oczywiście jest to opcja. Spotyka się to często w UK, gdzie selekcjonuje się rybę tak, aby wędkarze łowiący delikatnymi zestawami, nie ranili większych sztuk. Sam zaś karp powinien być utrzymywany w takiej ilości, aby nie wpływał niekorzystnie na zbiornik i inne gatunki ryb.

Przedstawione przeze mnie argumenty jasno pokazują, że łowiska typu *no kill* powinny być w każdym okręgu, według mnie powinno to być minimum 5-10 procent ich wód. PZW może mieć wreszcie alternatywę, asa w rękawie, który przyciągnie wielu ludzi do związku lub sprawi, że nie odejdą i płacić będą składki. Jest to układ, w którym każdy tak naprawdę wygrywa. Zarówno ci, co stosują zasadę „złap i wypuść", jak i ci, co zabierają ryby. Co ważne – jest to opcja rozsądna i sprawiedliwa. Najwyższy już czas zacząć się dopasowywać do nowych trendów, wsłuchiwać w to, czego oczekują wędkarze. Jeżeli PZW chce przetrwać i stawić czoła problemom związanym ze starzeniem się społeczeństwa, co ma wpływ na ilość członków i wysokość składek (starsi płacą tylko połowę), musi mieć wody atrakcyjne wędkarsko. Bez tego trudno być spokojnym o przyszłość związku...

Michał Radecki

Brzana w chłodne dni - czyli jak je łowić zimą?

Grzesiek „Greg" Dytkowski

Założyciel grupy Barbel Team PL/UK, oraz tester firmy 3footTwitch, produkującej przynęty brzanowe i karpiowe. Od wielu lat z zapałem łowi brzany, głównie na wodach rzeki Trent, w okolicy Nottingham, gdzie mieszka

Czy brzana żeruje zimą? To dobre pytanie, a odpowiedzi trzeba szukać nad wodą i w warunkach atmosferycznych. Ryba ta daje się złowić przez cały rok, gdyż żeruje bardziej lub mniej intensywnie, latem praktycznie na okrągło. Znaleźć ją można w odległości do pięciu kilometrów nawet od stopnia wodnego, jazu, spiętrzenia, tam gdzie woda jest najbardziej lub dobrze natleniona. Latem ryba ta pochłania spore ilości pokarmu, ponieważ jest po tarle, które zależy od temperatury wody – i może trwać od czerwca do lipca – czasem nawet i do sierpnia. Potem zaczyna nabierać masy, szykując się do sezonu zimowego.

GDZIE I KIEDY SZUKAĆ BRZAN?

Zimą trudno jest ją zlokalizować, a co za tym idzie złowić, aczkolwiek nie jest to niemożliwe. Kiedy temperatura wody spada poniżej 5-6 stopni

Kleń jest częstym przyłowem podczas brzanowych zasiadek

Celsjusza, jest trudna do złowienia, ponieważ przestaje praktycznie żerować, podobnie jak karp. Trzyma się w bardziej zamulonych i o wiele głębszych odcinkach rzeki, gdzie nurt wody słabnie bądź woda praktycznie stoi. Można ją znaleźć w pobliżu starych zatopionych drzew, na wylotach rzecznych wysp i na zakrętach, ale nie za daleko od głównego nurtu rzeki. Ma wtedy bardzo krótki okres, kiedy pobiera pokarm i może to być każda pora dnia i nocy. Warunki znacząco się poprawiają, gdy ma miejsce załamanie pogody, gdy temperatura wzrasta, chociażby na parę dni, zwłaszcza jeżeli rzekę zasilą cieplejsze deszcze. Wtedy temperatura potrafi skoczyć o jeden, dwa stopnie i brzany zaczynają szukać pokarmu, ale oczywiście nie tak intensywnie jak latem. Można je spotkać w większości stałych odcinków, do momentu ponownego spadku temperatury.Osobiście szukam tej pięknej ryby w spokojniejszych i głębszych miejscach. Moje spostrzeżenie jest takie – nawet w „sprzyjających" zimowych czy letnich warunkach pogodowych, kiedy poziom wody jest podwyższony nawet o dwa metry, brzana chowa się w odległości około 6-10 metrów od brzegu, w najbardziej spokojnych miejscach danego odcinka. To właśnie w takich okolicznościach mam najlepsze wyniki zimą na Trencie.

NĘCENIE I TAKTYKA

Łowisko trzeba utrzymywać tak samo jak latem, dostarczając pożywienia do upatrzonych wcześniej miejscówek, ale nie w ilościach, jakie sypiemy w „ciepłych" miesiącach oczywiście! Wystarczą dwie garście pelletów, kulek proteinowych czy innych rzeczy. Warto podkarmiać tak co drugi, trzeci dzień. Planując zasiadkę upewniam się, że ostatnie nęcenie było przynajmniej dwa dni wcześniej. W dniu zasiadki wystarczy 5-6 kulek, rozrzuconych w obrębie łowiska bądź pakunek PVA z pelletem, przy każdym przerzucie zestawu. Te przerzucam co jakieś dwie godziny, jeżeli woda mi na to pozwala i nie niesie żadnych nieczystości (jak liście, trawy itp.).

ZESTAWY

Haczyki, których używam to Arma Point z Foxa, w wymiarze 8 lub 10, ewentualnie Wide Gape z Kordy o tej samej numeracji. Przyponem jest powlekana plecionka 15 do 25 lb, w zależności od sytuacji. Mój zestaw jest prosty – ciężarek na łączniku plus przypon. Przypon ma długość do 120 centymetrów, w zależności od warunków i głębokości wody. Jeżeli stan wody jest podwyższony i płynie dużo śmieci, które osadzają się na żyłce, wtedy stosuję przepon jak najdłuższy. Wszelkie zanieczyszczenia są zlokalizowane przy ciężarku, z dala od przynęty, dzięki czemu nie płoszy się ryby. W normalnych warunkach stosuję przepon trochę krótszy, o długości od 60 do 90 centymetrów, co pozwala przynęcie naturalnie zachowywać się w nurcie.

Ostatnie pięć centymetrów przyponu oskubuję z otuliny, jaką ma plecionka i daję tam małą śrucinę. Dzięki temu uzyskuję świetną, naturalną bardzo prezentację przynęty, a ryby zawsze praktycznie zaczepione są za dolną wargę. □

Karpiowy bezpieczny klips – tak montuje swój zestaw

Koniec przyponu ma ściągniętą otulinę z plecionki na odcinku 5 centymetrów, tam umieszcza się śrucinę AB. Powoduje to lepsze zachowanie przynęty, hak powinien wbijać się w dolną wargę ryby.

Oto cały zestaw – prosty i skuteczny!

Polish Village Bread

Idealny na wędkarską wyprawę

Chleb Śląski

Silesian Style Bread

Polish Village Bread LTD

info@PolishVillageBread.co.uk
T: 0208 831 8030 F: 0208 848 1780
PolishVillageBread.co.uk
facebook.com/PolishVillageBreadLtd

Karaś pospolity

Peter Rolfe

Doświadczony wędkarz, mający ponad 40-letnią praktykę, jeżeli chodzi o pracę nad ochroną karasia pospolitego. Członek stowarzyszenia Projekt Ochrony Gatunkowej Karasia Pospolitego w Wielkiej Brytanii oraz autor książki poświęconej temu gatunkowi: „Crock of Gold – Seeking the crucian carp"

NIESAMOWITA RYBA

Karaś pospolity (*Carassius carassius*) to ryba, która w zadziwiający sposób potrafi zmienić swój kształt w swoim środowisku, aby nie stawać się celem drapieżników. Jego odporność na niekorzystne warunki jest legendarna, zwłaszcza gdy ilość tlenu w wodzie jest bardzo niska bądź woda ma kwaśny odczyn. Dla wędkarzy jest to głównie letnia ryba, którą łowi się w spokojnych miejscach. Ma ona atrakcyjny wygląd, kształt, jest wrażliwa i jej podejrzliwość stanowi nie lada wyzwanie. Powinny być ze wszech miar uwielbiane, nie tylko ze względu na swoje cechy, ale chociażby dla tego, że są wędkarsko wręcz modelowym gatunkiem.

GINĄCY GATUNEK

W niepokojący sposób populacja karasia pospolitego ulega zmniejszeniu. W Europie głównym zagrożeniem jest degradacja gatunkowa, której przyczyną jest hybrydyzacja. Gatunkiem, który krzyżuje się z karasiem pospolitym jest karaś srebrzysty (*Carassius gibelio*), który w gwałtowny sposób rozprzestrzenia się na kontynencie. W Wielkiej Brytanii hybrydyzacja też jest problemem, ale z karpiem i tak zwaną złotą rybką (popularna ryba do oczek wodnych). Dodatkowo problemem jest utrata siedlisk karasia, ponieważ powszechnie zarybiano karpiem. Ostatnimi czasy dołączyły do tego takie czynniki, jak oddziaływanie wydr oraz kormorana czarnego. Próby restytucji tego gatunku często kończyły się porażką, ponieważ brakowało świadomości, jakie wymagania ma ten piękny gatunek.

CZTERY BIOLOGICZNE CZYNNIKI

Aby karaś pospolity dobrze się rozwijał w danym łowisku, opiekun musi znać cztery podstawowe czynniki natury biologicznej.

Po pierwsze, stwarzając odpowiednie warunki, karaś wyciera się doskonale. Po drugie, jak twierdzą naukowcy, drapieżniki preferują ten gatunek. Po trzecie – wyciera się on później niż okoń i płoć. Po czwarte – łatwo krzyżuje się z innymi pokrewnymi mu gatunkami.

Aby zobrazować pierwszy czynnik trzeba zrozumieć, że rzadko znajdziemy wodę pełną małych karasi. Zazwyczaj w zbiorniku z różnorodnym rybostanem i o większej powierzchni, pojawia się drugi i trzeci czynnik. Karaś jest większy i bardziej okrągły, ale jest go mało. Dzieje się tak na skutek działania drapieżników z jednej strony, z drugiej zaś narybek karasia, trącego się później od okonia i płoci, nie może konkurować z narybkiem tych dwóch gatunków. Ostatnim czynnikiem jest hybrydyzacja z karpiem i złota rybką. Coraz mniej osobników wyciera się pomiędzy sobą i jest coraz mniejsza liczba czystego gatunkowo narybku, aż do stopniowego jego zaniknięcia.

Stworzenie stałej, rozmnażającej się populacji karasia pospolitego nie jest łatwe. Doświadczenie klubów wędkarskich czy łowisk komercyjnych, które zarybiły tym gatunkiem, jest zazwyczaj takie, że ilość karasi ulega stałemu zmniejszaniu się lub są łowione sporadycznie. Ludzie więc się zniechęcają i nie przeprowadzają kolejnych, dość kosztownych zarybień.

Odpowiedzią na ten problem jest założenie miejsc, gdzie ryba ta się rozmnaża i specjalnych małych oczek, gdzie dorasta. W takich warunkach, gdzie nie ma innych konkurencyjnych gatunków, karaś może skutecznie się przyjmować. W małych, płytkich zbiornikach, których średnica może wynosić już tylko 20 metrów, wycieranie się będzie bar-

Jak odróżnić karasia pospolitego od hybryd i karasi srebrzystych? Karaś pospolity ma zawsze wypukłą płetwę grzbietową

– na ratunek zagrożonemu gatunkowi

dzo skuteczne i owocowało tysiącami małych rybek. Używałem do tego celu małych naturalnych sadzawek, aczkolwiek wykopanie takiego oczka jest dość tanie.

Narybek uzyskiwany z takich oczek wodnych, może być odławiany i wpuszczany do łowisk z wieloma gatunkami ryb. Oczywiście małe rybki zostają w dużej mierze zjadane przez drapieżniki, więc lepiej jest odchować je w jakiś zbiornikach przejściowych. W takim większym zbiorniku, powiedzmy o powierzchni 20 arów, będą one rosły i jednocześnie się rozmnażały. W sumie, można zrezygnować ze zbiornika „matecznika" – i rozmnażać karasie tutaj, jednak nie będzie ich aż tak dużo jak ze zbiornikiem, gdzie dorasta narybek.

W takim 20 arowym zbiorniku, karaś świetnie współżyje z linem, który do tarła przystępuje później. Taki więc zbiornik może być świetną wodą wędkarską! W moich zbiornikach tego typu, regularnie łowi się karasie do kilograma i liny do dwóch kilogramów. Regularne odławianie ryb obydwu gatunków sprawia, że ich populacje zachowują prawidłowe proporcje.

Właśnie taka odłowiona ryba, odpowiedniej wielkości, może być przeznaczona do zarybień innych, większych zbiorników, może też być sprzedawana. Takie podrośnięte osobniki mają o wiele większe szanse przeżycia. Część z nich padnie co prawda łupem drapieżników, ale z corocznymi lub przeprowadzanymi co dwa lata zarybieniami, można stworzyć w takich wodach ich silną i zdrową populację. Kupowanie podrośniętego narybku jest kosztowne, własna hodowla jest o wiele tańsza.

WCIĄŻ NIE JEST ZA PÓŹNO

Pomimo że karaś pospolity jest zagrożonym gatunkiem, wciąż nie jest zbyt późno, aby działać. Ciągle poszerzająca się liczba zainteresowanych osób czy organizacji rozmnaża tę rybę we wspomniany przeze mnie sposób, dodatkowo na Facebooku stowarzyszenie Chrisa Turnbull'a ‚Society of crucian anglers' (Stowarzyszenie Miłośników Połowu Karasia Pospolitego) wzbudza bardzo duże zainteresowanie. Dodatkowo Mike Lee w Yorkshire, Gordon Copp i Carl Slayer w Norfolk i Epping Forest przyczyniają się do restytucji tego gatunku.

Mamy też teraz oficjalną organizację – National Crucian Conservation Project, która powstała pod patronatem Agencji Środowiska i Angling Trust, jej zadaniem jest realizacja poszczególnych projektów na terenie całego kraju. Celem jest ochrona karasia pospolitego, zapewnienie jego istnienia, doradztwo dla zainteresowanych klubów wędkarskich czy też łowisk komercyjnych, jak również pomoc dla wędkarzy i właścicieli łowisk w odróżnianiu karasia od złotej rybki czy małego karpia i ich hybryd.

BRYTYJSKI MATECZNIK DLA KARASIA POSPOLITEGO

W Wielkiej Brytanii jest kilka sprzyjających czynników, których nie ma w Europie. Nasze łowiska są mniejsze i łatwiej o nie zadbać. Mamy organizacje takie jak Angling Trust czy Agencja Środowiska i jak dotąd nie ma zagrożenia karasiem srebrzystym. Z obecną wiedzą i zorganizowaniem możemy stale zwiększać liczbę łowisk karasiowych, przez co możemy być matecznikiem dla tego gatunku, który może zaniknąć na kontynencie.

Więcej informacji można uzyskać na stronie www.crucians.org, która zawiera między innymi rosnącą liczbę łowisk z populacją tej cudownej ryby.

□

Jedną z cech odróżniającą karasia od hybryd z karpiem jest zupełny brak wąsów. Małe wąsiki posiadają hybrydy F1, którymi często zarybia się łowiska komercyjne

Integracja i wspólne działanie

Rozmowa z Michałem Dziemianko, wiceprezesem Polish Anglers Association – Polskiego Klubu Wędkarskiego na Wyspach

Kiedy i dlaczego powstało PAA?

Polish Anglers Association powstał w 2012 roku z inicjatywy siedmiu zapalonych wędkarzy. Ideą była integracja Polaków wędkujących na Wyspach oraz asymilacja ze środowiskiem lokalnych wędkarzy, wymiana doświadczeń i informacji, edukacja i promocja wędkarstwa sportowego, które na Wyspach Brytyjskich ma głębokie i długie tradycje. Od początku chcieliśmy propagować wędkarstwo czysto sportowe – czyli złap i wypuść –, szczególnie że zabieranie ryb w tym kraju jest przestępstwem, z drugiej strony chcieliśmy i dalej chcemy bronić dobrego imienia polskich wędkarzy, a na takie na pewno zasługujemy.

Czy problemem było zebrać się razem i zrzeszyć jako klub?

Problemów było sporo, ale i ludzi chętnych do działania również. Pierwsze spotkanie i deklaracja powstania klubu to akcja tylko dziewięciu osób, ale już drugiego dnia dołączyły kolejne i po kilku tygodniach klub liczył już dwadzieścia osób. Niestety byli też i nieprzychylni klubowi – z jakiego powodu? Nie wiadomo. Pewnie nigdy się nie dowiemy. Być może były to osobiste niesnaski lub założenie klubu – czyli promowanie wędkarstwa czysto sportowego oraz integracja z rodzimymi wędkarzami w UK. Niestety, nieraz słyszeliśmy, że wolimy się integrować z Anglikami niż z rodakami, co oczywiście nie jest prawdą. Także nasz początkowy sposób przyjmowania nowych członków, bazujący na rekomendacjach był krytykowany. Na początku klub był stosunkowo niewielki i większość klubowiczów prowadziła wędkarskie blogi, kanały video lub po prostu działała w swoich lokalnych klubach, dlatego przedstawiano go jako organizację zrzeszającą profesjonalistów, a nie „normalnych" wędkarzy. W praktyce otrzymanie rekomendacji nigdy nie było jednak problemem – wystarczyło się pojawić na jakimś spotkaniu lub po prostu skontaktować z klubowiczami i umówić na wspólne wędkowanie. System rekomendacji miał zapobiegać zjawisku „anonimowycho klubowiczów, ludzi, których znamy jedynie z sieci, ale nigdy nie spotkaliśmy ich nad wodą. Oczywiście w momencie, kiedy klub zaczął się rozrastać, pojawiły się inne problemy – trudno zadowolić wszystkich i musimy kierować się dobrem całości, a nie pojedynczych klubowiczów. Niestety nie wszyscy to rozumieją. Staramy się jednak, jak możemy i ciągle przybywa nam nowych członków – udało nam się przekonać do nas też kilku z początkowych przeciwników klubu *(śmiech)*!

Jak ocenisz sytuację Polaków w UK? Teraz dochodzi do tego i Brexit. Czy polscy wędkarze czują się tutaj dobrze?

Ciężko ocenić mi całościową sytuację Polaków w UK. Mogę mówić jedynie za siebie – ja czuję się tutaj dobrze. Nie przejmuję się zbytnio Brexitem. Jako wędkarz czuję się jeszcze lepiej – dużo wody, dobry rybostan, kilka pobitych „życiówek", kilkaset ryb, które w Polsce byłyby „medalowe", wielu świetnych znajomych, zarówno Polaków, jak i wędkarzy innych narodowości. Ale kilku klubowiczów rozpatruje powrót do Polski, nie każdy się czuje mile widziany niestety... Tak więc Polacy odebrali to różnie.

Czy istnieje w UK problem kłusownictwa przez naszych rodaków i czy jest on duży?

Kłusownictwo w UK na pewno istnieje – sam napotykałem się na rozstawione sieci czy na wędkarzy z reklamówką pełną jeszcze żywych ryb. Nie jest to zjawisko wyłącznie polskie ani nawet nie wschodnio-europejskie. Anglicy także kłusują, niestety to my mamy opinię kłusowników. Początkowo mogło to wynikać z niewiedzy polskich wędkarzy, którzy byli przyzwyczajeni do zabierania ryb w Polsce – tutaj jednak tego robić nie wolno. Niestety, niektórzy nie chcą przyjąć tego do wiadomości. Spotykałem się nawet z argumentacją, że w ustawie o wędkarstwie napisano, że można zabrać jednego szczupaka lub 20 innych ryb – przepisy klubowe wykluczające ten zapis są jednak nadrzędne w stosunku do ustawy, a praktycznie każdy klub lub dzierżawca wody posiada taki zapis w regulaminie. Także „darmowe" wody zwykle objęte są jakimś regulaminem, na przykład większość odcinków kanałów, gdzie nie obowiązuje opłata za wędkowanie, a jest objęta opieką przez Canal and River Trust. Niestety, wiele szkody narobiły tu polskie portale informacyjne czy społecznościowe, które w czasie wejścia Polski do UE, trochę bezmyślnie przetłumaczyły jakieś zapisy regulaminu wędkarskiego nie wiedząc, że odnosi się on tylko do wybranych miejsc i każdy klub ma swoje przepisy. A te nakazują wypuszczać! Nie znający się kompletnie ludzie przetłumaczyli coś i wysnuli własne wnioski – wielu Polaków przyjęło to za pewnik. Jeden z naszych klubowiczów wspominał ostatnio, że spotkany na Tamizie polski wędkarz, zabierający wszystko uważał, że można – bo przepisy pozwalają na zabranie 15 czy 20 ryb! Jest to niezgodne z prawdą. Można – według regulaminu EA – ale 15 sztuk do 20 centymetrów – tylko na wodach „free". Tak więc nasze działanie to częste tłumaczenie przepisów i poprawianie tych błędów.

Niestety Anglicy podchodzą do nas ciągle bardzo sceptycznie i wrzucają nas do jednego worka z każdą inną narodowością – tak więc z definicji każdy kłusownik to Polak... Dodatkowo często spotykam się z umniejszaniem wykroczeń Brytyjczyków, a eksponowaniem tych popełnionych przez inne narodowości. Dla przykładu – większość skazanych za połów bez ważnej licencji to Anglicy – typowa argumentacja to jednak: „łowił bez licencji, a ryb nie kradł". Najbardziej zaskoczył mnie jednak przypadek pewnego bardzo znanego wędkarza, skazanego za połów bez pozwolenia na prywatnym odcinku rzeki łososiowej, ryby

Fot. z arch. PAA

migrujące objęte są specjalną ustawą i kłusownictwo na takich wodach to poważne przestępstwo, za które można iść do więzienia na kilka lat. Wędkarz ten został złapany na tym odcinku rzeki kilkukrotnie, więc nie był to przypadek, niewiedza lub po prostu pechowy jednorazowy „wypad". Kara niewielka – publikacja przeprosin na łamach czasopisma wędkarskiego i na Facebooku. Reakcja wędkarzy była jednak zaskakująca – ponad 80 procent komentarzy brzmiało: "jesteś świetny, jesteśmy z tobą!".

Uważam niestety, że problemu kłusownictwa nie da się rozwiązać przez pokazywanie palcem na Polaków lub Litwinów – trzeba radykalnych zmian. Voluntary Bailiff Service, czyli propozycja przywrócenia prawa do kontroli licencji każdemu posiadającemu licencje to tylko początek. Musimy zmienić nasze myślenie i reagować na każdy przypadek łamania prawa i takie przypadki zgłaszać, a nie żalić się na forach internetowych. Zgłaszać, zgłaszać i jeszcze raz zgłaszać. Environment Agency po otrzymaniu zgłoszenia zaznacza u siebie na mapie taki punkt i wielce prawdopodobne, że pojawią się tam, kto wie, może nawet już z interwencją – czyli zasadzką na kłusownika.

Czy współpracujecie z organizacją Angling Trust? Jak wygląda ta współpraca?

Polish Anglers Association współpracuje z AT od początku swojego istnienia – Angling Trust to odpowiednik Polskiego Zwiazku Wędkarskiego w Wielkiej Brytani. Nasi klubowicze byli i są reprezentantami projektu Building Bridges, mającego na celu poprawienie relacji między wędkarzami różnych narodowości. Angling Trust pomogło także przygotować kilku trenerów wędkarstwa i zdobyć im oficjalne licencje. To świetny sposób na integrację z rodzimymi wędkarzami, jako że regularnie jesteśmy zapraszani na przykład przez Pike Anglers Club of Great Britain do pomocy przy nauczaniu najmłodszych. Możemy więc pokazać się z dobrej strony i zmienić sposób myślenia o nas wśród lokalnych wędkarzy.

Jakie są osiągnięcia klubu?

Możemy o tym dyskutować godzinami *(śmiech)*. Dla mnie jednym z największych osiągnięć jest to, że jesteśmy rozpoznawani. Nie tylko wśród Polaków i Anglików, ale też innych narodowości. Wędkując – podczas zawodów PFC – w parze z wędkarzem z Rumuni, usłyszałem od niego, że jesteśmy dla nich wzorem. Oni też chcą się zrzeszać, organizować zawody, spotkania i tak dalej. Napotykają również na te same problemy – zarówno organizacyjne, jak i personalne.

Inni klubowicze mają zapewne inne zdanie na ten temat, ale na pewno wśród ich odpowiedzi pojawią się: organizacja świetnych zawodów – Zander Cup, Barbel Cup, Spinningowe Mistrzostwa Polonii, Predator Fishing Cup i tak dalej – czy współpraca z innymi klubami – RDAA, LAA, PAC, Professional Anglers Association.

Na pewno zeszłoroczna edycja Predator Fishing Cup była największą z imprez, w jaką był zaangażowany nasz klub. Był to spektakularny sukces i dzięki działaniu grupy klubowiczów związanej z tym projektem, udało się stworzyć jedną z największych imprez spinningowych w UK. Udało się dotrzeć do wielu wędkarzy z Wysp, niekoniecznie Brytyjczyków, i pokazać im, że „Polak potrafi". Zaprosiliśmy nawet gości z Polski, którymi byli Majki i Sebastian z „Wędkarskiej Korby". Można obejrzeć filmy z ich wyprawy do Wielkiej Brytanii, gorąco polecam!

Ilu jest Was dzisiaj, jakie macie plany na ten rok?

Obecnie w klubie jest około 110 aktywnych osób, plus kilka w „poczekalni". Jest też sporo ludzi, którzy z różnych powodów nie wstąpili do klubu, jednak pojawiają się na wszystkich naszych spotkaniach i zawodach. Myślę, że przez ostatni rok spotkałem około 300

sympatyków klubu – nie liczę tutaj ludzi spotkanych jedynie na zawodach PFC, które to przyciągnęły ogromną liczbę wędkarzy różnej narodowości.

Planów na ten rok mamy sporo. Zawody i spotkania – nie tylko spinningowe – mamy zamiar zaoferować coś także dla wędkarzy, którzy wolą posiedzieć nad wodą, zamiast przedzierać się przez krzaki, mowa o fanach spławika czy gruntowego łowienia. Oczywiście będzie też kolejna edycja PFC – Predator Fishing Cup – oraz naszych cyklicznych zawodów sandaczowych i brzanowych, a także rodzinny „wypad" pod namioty. Jest też parę innych pomysłów, które zaczęliśmy już realizować, na przykład regularny newsletter, uproszczenie zarządzania klubem i tak dalej.

Osobiście chciałbym dotrzeć do wędkarzy, którzy nie używają Facebooka – to ogromna liczba ludzi, nie tylko starszych, nieużywających Internetu, ale też młodych, którzy świadomie zrezygnowali z obecności w mediach społecznościowych, które są obecnie naszym głównym środkiem komunikacyjnym.

A dlaczego zrzeszacie się w klubie, jaka idea przyświeca Wam dzisiaj?

Chcemy zrzeszać jak największą liczbę wędkarzy z Polski, zapaleńców, którzy chcą się w jakiś sposób integrować i coś zmieniać, rozwijać się. Chcemy organizować imprezy dla polskich wędkarzy, często integracyjne, chcemy również podnosić poziom wędkarskich umiejętności. Dlatego zapraszamy wszystkich fanów łowienia ryb – spinningistów, muszkarzy, spławikowców i grunciarzy, karpiarzy, czy tych, co łowią w morzu. Nie wstydzimy się, że jesteśmy Polakami i chcemy pokazywać, że możemy wiele zdziałać, a i łowić często lepiej niż Anglicy *(śmiech)*. Chcemy się po prostu integrować i działać razem, może w przyszłości będziemy mieli własne wody? Kto wie? Na pewno stać nas na wiele, zrzeszając się jest weselej i łatwiej *(śmiech)*. O ile klub ma bardzo mocny profil spinningowy, to przybyło nam wielu wędkarzy z innych dziedzin. Tak więc mamy kilkunastu fascynatów łowienia brzan, są karpiarze, ludzie o profilu „wyczynowym". W tym roku planujemy położyć większy nacisk na imprezy spławikowo-gruntowe, tak więc gorąco zapraszamy!

Jak wstąpić do PAA?

To bardzo proste – wystarczy skontaktować się z członkiem zarządu odpowiedzialnym za członkostwo, nazwijmy go „oficerem", w tym momencie jestem nim ja – Michał Dziemianko. Jeżeli znacie kogoś w klubie lub byliście na spotkaniu, to wszystko powinno pójść szybko – dostaniecie krótki formularz do wypełnienia oraz informacje na temat składek oraz ich przeznaczenia. Jeżeli nie znacie nikogo, to postaramy się umówić was na „wypad" z kimś z klubu, nie chodzi tu o formalną rekomendację, ale o upewnienie się, że ktoś was zna i wie, jak się z wami skontaktować. A jeżeli to nie wchodzi z jakiegoś powodu w grę – skontaktować się trzeba z naszym „oficerem", odpowiedzialnym za przyjęcie do klubu – wtedy przyjęcie odbędzie się bez jakichkolwiek spotkań czy rekomendacji.

Ile wynosi opłata za członkostwo w PAA? Czy klubowicze korzystają z jakiś przywilejów?

Opłata roczna to 24 funty, 2 za miesiąc. Nowi członkowie muszą też uiścić wpisowe – czyli 6 funtów, które przeznaczone są w głównej mierze na naszywki i ich wysyłkę. Jeżeli chodzi o plusy, to jest ich kilka. Tańsze pozwolenia na łowienie na wodach Reading District Angling Association, podobnie London Angling Association – w trakcie załatwiania. Jest to opłata praktycznie o połowę niższa przy pozwoleniach dziennych. Innym benefitem jest rabat w jednym z największych sklepów wędkarskich w Wielkiej Brytanii – Fosters of Birmingham. Wynosi on 15 procent. Tak naprawdę wystarczy zrobić tam zakupy za niecałe 200 funtów, aby składka się zwróciła. Wielu z nas właśnie tam się zaopatruje.

Dziękuję za rozmowę

Rozmawiał Lucjan Śliwa

Wędkarscy wolontariusze pilnie poszukiwani!

Wędkarstwo w Wielkiej Brytanii posiada zupełnie inne przepisy oraz tradycje niż nasze polskie reguły „moczenia kija”. Indywidualni wędkarze traktują to hobby jako sport, a nie jako szansę na wyśmienity posiłek. Reguły jasno określają, że większość ryb po złapaniu musi wrócić z powrotem do wody w jak najlepszym stanie, a wędkarz może cieszyć się swoim trofeum w postaci zdjęcia raczej niż pełnego talerza. Regulują one również liczbę wędek, jaką możemy używać, rodzaj pozwolenia, jakie musimy wykupić i wiele, wiele innych spraw. Jak w każdym kraju, tak również w Anglii, napotkamy wędkarzy, którzy postępują niekoniecznie zgodnie z tymi zasadami i regulaminem. Egzekwowaniem przepisów zajmuje się tutejsza państwowa straż rybacka (jeden z oddziałów Environment Agency), jednakże kilkudziesięciu oficerów, jakich mają do dyspozycji w całym kraju, nie jest w stanie efektywnie kontrolować wszystkich łowisk. Organizacja Angling Trust postanowiła, że wyjdzie temu wyzwaniu naprzeciw i powołała do życia społeczną straż wędkarską (Voluntary Bailiff Service –VBS), która działa jako wsparcie dla EA.

VBS działa na całym obszarze Anglii dopiero od półtora roku, jednakże cały czas zwiększa się liczba ochotników, którzy zgłaszają się do tej darmowej służby. Wśród nich spotkać możemy kilku Polaków, Litwinów, Rumunów, a wiec obywateli krajów, w których taki sposób kontrolowania wędkarzy istnieje od kilkunastu lub kilkudziesięciu lat. Na chwilę obecną odbywa się kolejny nabór ochotników i jest on jedyny, jaki zaplanowano na 2017 rok. Przyjętych zostanie około 180 wolontariuszy.

Fot. z arch. Angling Trust

Jak działa VBS?

VBS podzielony jest na dwie fazy. W fazie pierwszej, przez którą przejść musi każdy zaakceptowany przez Angling Trust kandydat, ochotnicy otrzymują jednodniowe, kompleksowe szkolenie, prowadzone w sześciu różnych miejscach w kraju. Szkolenie jest oczywiście bezpłatne, a AT pokrywa koszty dojazdu ochotników. Podczas szkolenia ochotnicy dowiadują się, że ich rolą będzie obserwowanie i raportowanie tego, co widzieli. Po treningu ochotnicy nie mają żadnych innych uprawnień niż zwykły wędkarz. Posiadają natomiast kompleksową wiedzę na temat tego, jak sporządzić raport z tego, co widzieli w taki sposób, aby mógł on być podstawą do dalszego postepowania przez strażników z EA lub policji. Ochotnicy dostają dostęp do specjalnej platformy internetowej, przez którą wysyłane są regularne raporty oraz odbywa się komunikacja pomiędzy ochotnikami a kierownikami poszczególnych regionów. Ochotnicy w tej fazie nie muszą „wypracować” określonej ilości godzin, zwyczajnie mogą zajmować się tym dodatkowym zajęciem wtedy, kiedy idą wędkować, spacerować lub biegać wzdłuż kanału, rzeki lub jeziora. Podczas swojej pracy ochotnicy mają również możliwość wzięcia udziału w oficjalnych patrolach, organizowanych przez Environment Agency oraz policję. W fazie tej ochotnicy podlegają procedurze organizacji Angling Trust i zobowiązują się do przestrzegania zasad tej organizacji.

Faza druga to szansa na otrzymanie licencji, podobnej do oficera państwowej straży rybackiej. Wybrani z fazy pierwszej ochotnicy, którzy zainteresowani są wzięciem udziału w fazie drugiej, przechodzą przez kilkudniowe serie szkoleń, podobne do treningu pełnoetatowych oficerów EA. Po zakończeniu szkolenia ochotnicy stają się częścią Environment Agency i zobowiązują się do przestrzegania zasad. Na tym etapie ochotnicy uzyskują uprawnienia do sprawdzenia licencji wędkarskich w momencie, kiedy biorą udział w zorganizowanym patrolu. Niektórzy z ochotników tej fazy projektu dostali zatrudnienie jako oficerowie Environment Agency. Faza druga testowana jest na chwilę obecną w jednym regionie Anglii i w niedługim czasie powinna zostać rozciągnięta na cały kraj.

Wymagania i proces rekrutacji?

VBS nie posiada zbyt dużych wymagań, jeżeli chodzi o potencjalnych kandydatów. Trzeba oczywiście posługiwać się językiem angielskim, jako że trening oraz raporty prowadzone są właśnie w tym języku. Jak pisaliśmy wcześniej, VBS jest otwarty na kandydatów z naszej części kontynentu. Ochotnicy zobowiązują się do zadeklarowania swoich wcześniejszych przewinień karnych oraz bardzo często przechodzą przez telefoniczną rozmowę kwalifikacyjną z kierownikami regionu, w którym mieszkają.

Proces aplikacji należy zacząć od wysłania e-maila do administratorki programu, Karen Sarkar: karen.sarkar@anglingtrust.net. Po akceptacji e-maila, Karen przeprowadzi Was przez następne kroki.

Jeżeli chcielibyście poznać więcej informacji, zapraszamy na stronę internetową Angling Trust lub prosimy o kontakt telefoniczny z kierownikiem wybranego przez was regionu. □

Radosław Papiewski

Jak dbać i pielęgnować kołowrotki?

Przed nami cykl artykułów traktujących o kołowrotkach. Liczę, że uda mi się przekazać nieco przydatnych informacji. Być może, pod wpływem tej lektury, niektórzy z was, spróbują przeprowadzić własnoręcznie serwis swojego kręciołka. Jeszcze inni, przyswoją wiedzę o budowie kołowrotków i ich napędów, dzięki której, będą wiedzieć, czym się kierować przy ich zakupie, jak ocenić moc kołowrotka, co wpływa na jego trwałość.

Fot. z arch. Shimano

CZESŁAW DUDA
wonski81@o2.pl

Jeśli przyjrzymy się sprzętowi i ekwipunkom, których aktualnie używają wędkarze, to można zauważyć, że kołowrotek jest jednym z podstawowych elementów wyposażenia. Co więcej, jest to urządzenie o nieco bardziej skomplikowanej budowie, tu szpula, tam hamulec, do tego korbka, rotor, rolka prowadząca żyłkę. Na tym tle, budowa wędki wydaje się wręcz dziecinna. Poza tym, od niektórych wędkarzy można usłyszeć opinię, że złamaną wędką i sprawnym kołowrotkiem łatwiej wyholować rybę, niż sprawną wędką i uszkodzonym kołowrotkiem... Nie każdy musi się zgodzić, ja jednak uważam, że jest w tym sporo racji.

Można więc przyjąć, że kołowrotek, to urządzenie w miarę skomplikowane oraz jedno z najważniejszych w naszym wyposażeniu. Warto więc zadbać o jego dobrą kondycję.

Aby tak było, trzeba pomyśleć o jego (w miarę) regularnej konserwacji.

Ktoś może zapytać: „ po co to wszystko?”. Ano po to, by sprzęt działał sprawnie, niezawodnie, nie powodował frustracji czy stresu nad wodą, nie niszczył żyłki, nie był przyczyną spięcia ładnego okazu.

Uważam, że niewielkim nakładem pracy, czasu i kosztów, jesteśmy w stanie przedłużyć życie swoich ulubionych maszyn. Całkiem możliwe, że niektóre modele, osiągną podobny wiek i przebiegi, co legendarne konstrukcje z lat dziewięćdziesiątych.

Co więc można zrobić, żeby kołowrotek służył dłużej, aby dobrze się sprawował?

PIELĘGNACJA

Przede wszystkim nie zaszkodzą mu wszelkie drobne zabiegi pielęgnacyjne. Umycie upapranego zanętą kołowrotka wilgotną szmatką, utrzymanie w czystości, to dobre nawyki. Śmieci i brudy mogą wpaść tu i ówdzie, nie uszkodzą nic, ale zaczną gdzieś zalegać, mogą zakleić rolkę prowadzącą żyłkę, przez co ta nie będzie się już tak ładnie kręcić.

Warto również, co pewien czas, odkręcić całkowicie korbkę i pokrętło hamulca. Tego tylnego również, zazwyczaj to jedna śrubka (ale nie zawsze – np. Shimano). Może się okazać, że sporo tam paproszków, piachu. Wytrząsamy zawartość, wspomagamy się pędzelkiem, wycieramy szmatką, jeśli trzeba wilgotną, suszymy na powietrzu i skręcamy z powrotem. Skoro odkręciliśmy pokrętło, to można równie dobrze zdjąć szpulę, zobaczyć, czy tam nie nagromadziły się niepotrzebne rzeczy i postąpić w podobny sposób.

UNIKAJMY PIASKU!

Piasek to spore zagrożenie dla kołowrotka. Największe stanowi on w napędzie, nie tak łatwo mu tam jednak wejść. W sumie najłatwiejszą drogą jest korbka, a raczej miejsce, gdzie korbka wchodzi w napęd. Dlatego ważną sprawą jest, aby całkowicie ją odkręcić co pewien czas i przyjrzeć się temu miejscu. Piasek może też dostać się do uchwytu korbki (zwanego często knobem), co powoduje irytujące i denerwujące piski, zgrzyty i inne dźwięki podczas kręcenia. Czasem jest kłopot, żeby te ziarenka piachu usunąć z tego miejsca, knoby bywają niedemontowalne. Pozostaje więc wielokrotne płukanie, wytrząsanie, wymiatanie pędzelkiem, tak by usunąć ziarenka. Piach to również częsta przyczyna uszkodzeń lakieru, powłok zewnętrznych, nieładne rysy, otarcia. Starajmy się więc nie kłaść kołowrotka na piach, czy też nie narażać go na bezpośredni z nim kontakt!

TRANSPORT I PRZECHOWYWANIE

Odnośnie do przechowywania, gdy akurat nie używamy danego młynka, to najlepiej zabezpieczyć go, umieszczając w fabrycznym pudełku lub specjalnym pokrowcu, który ochroni przed mechanicznymi urazami.

Można skorzystać też z pokrowców na wędki z miejscem na kołowrotek. Różnie bywa nad wodą, różnie bywa również w trakcie podróży nad łowisko. Zapewne takie zabezpieczenia mogą ochronić nasz ulubiony sprzęt przed poobijaniem, porysowaniem, wygięciem czy wręcz pęknięciem jakiegoś elementu.

Z podstawowych spraw dotyczących przechowywania, na które również warto zwrócić uwagę, to temperatura, w jakiej pozostawiamy kołowrotek. Lodowaty garaż zimą czy bijący żarem strych w lecie, to złe miejsca do przechowywania kołowrotków. Jakkolwiek sprzętowi nic się stać nie powinno, to środkom smarnym wewnątrz już tak. Więc mieszkanie, dom, piwnica, to dobre miejsca, o ile temperatura nie spada tam poniżej +5 stopni Celsjusza, ani nie rośnie ponad 35.

Woda także nie powinna być większym problemem dla większości konstrukcji. Jeśli woda szkodzi naszemu kołowrotkowi, to znaczy, że warto się z nim rozstać.

KONTAKT Z WODĄ

Materiały używane do budowy kołowrotka to różniej maści tworzywa oraz stopy metali, które nie odznaczają się tak drastyczną korozją pod wpływem wody. Zdarza się jednak, że łożyska niektórych konstrukcji „pięknie” rdzewieją, czego nie jesteśmy do końca świadomi – dopóki nie rozkręcimy obudowy. Jeżeli z czasem kołowrotek nieco ciężej pracuje, z pewnym oporem, to jest to dowód na to, że producent użył kiepskich łożysk, z kiepskiego materiału (zwykłej stali), zapewne celem cięcia kosztów. Dobrą praktyką jest wtedy wymiana ich na łożyska przyzwoitej jakości (zazwyczaj koszt od 20 złotych za sztukę) oraz opisanie sytuacji zaprzyjaźnionym wędkarzom!

Unikajmy zanurzenia kołowrotka, kąpieli w jeziorze czy rzece, tego powinniśmy się wystrzegać! Jeżeli w ferworze walki z okazem, czy też ostrego brania i wciągnięcia sprzętu przez zapiętą rybę, nam się to przydarzy, to po takiej przygodzie warto porozkręcać kołowrotek na tyle, na ile potrafimy, i wysuszyć na powietrzu, na słońcu, w okolicy grzejnika. Jeśli jest taka możliwość i mamy takie umiejętności, warto odkręcić pokrywę napędu, wylać ewentualnie wodę i również pozostawić w spokoju, do wyschnięcia. Należy jednak liczyć się z tym, że może być konieczna wymiana niektórych elementów.

Podsumowując:

- dbajmy o czystość kołowrotka, czyszcząc go wilgotną szmatką, najlepiej po łowieniu, co pewien czas przeczyśćmy miejsce pod szpulą, okolice hamulca;
- unikajmy ze wszech miar piasku, nie kładźmy kołowrotka na nim;
- chrońmy kołowrotek podczas transportu, używajmy pokrowców;
- nie wystawiajmy kołowrotka na działanie niskiej i wysokiej temperatury;
- unikajmy zanurzania kołowrotka, gdy przydarzy się nam kąpiel, usuńmy wodę i wysuszmy go.

Uważam, że omówiłem – z grubsza – podstawowe czynności pielęgnacyjne. Pora więc przejść do kolejnego etapu naszych zabiegów konserwacyjnych, czyli smarowania i oliwienia.

Jak zacząć, czego użyć, w jakie środki się zaopatrzyć? O tym będziecie mogli przeczytać już w następnym numerze. □

Zimowe lekcje

DRENNAN

Należy zwrócić uwagę na przemieszczające się słońce w ciągu dnia!

Zimowa zanęta stosowana przez Jona – mieszanka słodkich i rybnych smaków z dodatkiem ziemi

Jon Arthur

Jeden z czołowych wyczynowców brytyjskich, zwycięzca wielu zawodów. W tym artykule dzieli się on swoimi spostrzeżeniami z ostatniej batalii, w której brał udział – festiwalu na łowisku White Acres, gdzie stosował typowo zimowe taktyki

LEKKO ZNACZY DOBRZE

Kiedy warunki są odpowiednie, wybieram spławiki AS3 od 0,1 do 0,6 gramów. Są one cienkie, mają węglowe dolniki, mniej podatne na splątania i dodatkowo cienkie antenki, o średnicy 1,2 milimetra, puste w środku, które świetnie pokazują delikatne brania. Gdzie to możliwe, schodzę do jak najlżejszych zestawów i amortyzatorów, gdyż dają one mniejszy opór ostrożnej rybie. Używam nawet śrucin o rozmiarze 12, aby pozwolić przynęcie na jak najwolniejszy opad. To bardzo istotne, aby zwrócić uwagę ryb w czystej i zimnej wodzie.

POKONAĆ ODBLASK

Jakkolwiek uważam delikatne spławiki za najlepsze, to jednak nisko znajdujące się słońce, o tej porze roku w połączeniu z pofalowaną powierzchnią, może sprawić, że nie widzimy w ogóle antenki. Dlatego używam też grubszych spławików (jak AS2 lub Carp5), gdy odblask jest zbyt mocny. Czasami nawet mam te same zestawy, ale ze spławikami o czerwonej i żółtej antence. Użycie dodatkowo dobrych okularów przeciwsłonecznych pozwoli łowić komfortowo, podczas gdy inni mają problemy.

PODĄŻAĆ ZA SŁOŃCEM

Innym trikiem jest zwracanie uwagi, gdzie jest słońce o danej porze dnia, gdzie wschodzi i gdzie zajdzie. Zazwyczaj nęcę dwa miejsca, na lewo i prawo, i jedno z nich okazuje się trudnym do łowienia o danej porze dnia. Jeżeli mam wątpliwość – nęcę tam, gdzie słońce odbija się na powierzchni na początku. Przez co najmniej godzinę spławik będzie tam doskonale widoczny – i tam właśnie zaczynam sesję. Ostatnio zaobserwowałem, że gdy zimowe słońce rzuca długie cienie, lepiej jest łowić tam, gdzie jest jasno, a nie tam, gdzie jest cień. Prawdopodobnie chodzi o to, że jest tam trochę cieplejsza woda, co pomaga przekonać ryby do żerowania.

DŁUŻSZA ŻYŁKA W ZESTAWACH

Nigdy nie lubię, aby tyczka i top rzucały bezpośredni cień na miejsce, gdzie jest zestaw, dlatego używam dłuższej żyłki, około 40-centymetrowej ponad spławikiem. Nad nim umieszczam też kilka śrucin typu Stotz numer 8, aby wiatr nie poruszał mi żyłki i nie przesuwał zestawu. Używam też Ghost Kit, zestawu – który barwi top na biały kolor. Nie redukuje to efektu „cienia", ale zmniejsza sylwetkę widzianą na tle nieba. Warto użyć każdej z rzeczy, która da więcej brań!

NAJLEPSZE Z DWÓCH

Zawsze używam słodkiego miksu na bazie mączek, zamiast takiego stuprocentowego. Poprzez zmieszanie zanęty na mączkach z zimową zanętą „spożywczą", unikam przenęcenia. Zawsze staram się eksperymentować, i moja ostatnia mieszanka zawiera trochę wszystkiego. Mielone ekspandery z Dynamite'a, Sonubaits F1 Dark, Sensas Black Lake and VDE Black Turbo. W niektóre dni dodaję też przesianej ziemi z mojego ogródka, aby jeszcze bardziej to „rozcieńczyć". Celem jest, aby miks był drobno zmielony, ciemny, słodki, „rybny" i jednocześnie nie nasycał szybko ryb.

CUDOWNA DENDROBENA

Zawsze się zastanawiam, dlaczego nie używam siekanej dendrobeny częściej zimą na łowiskach komercyjnych, tych bliżej domu. To łowi na White Acres dosłownie wszystko i selekcjonuje większa rybę. Jeżeli unikam łowienia karpia w zawodach płociowo-leszczowych, to rezygnuję z dendrobeny, gdyż ta przyciąga karpie jak magnes! Zamiast dużych kawałków, wolę posiekać dżdżownice dokładnie, i łowić na małą jej głowę o wielkości 10-15 milimetrów. Te małe kawałki są pobierane o wiele chętniej.

SIŁA PINKI

Dwie martwe pinki lub jeden duży biały robak, to moja kolejna z najlepszych przynęt. Pinki są koniecznością zimą, lubię mieć mieszankę czerwonych i w kolorze fluo, eksperymentuję, które sprawdzają się lepiej. Zawsze przed sesją przygotowuję swoje w gorącej wodzie, zamiast mrożenia, co robi większość. Wolę, kiedy są bardzo miękkie i rozciągnięte. Ten system sprawdza się doskonale!

DELIKATNE ZESTAWY

Moim podstawowym haczykiem i przyponem do łowienia hybryd F1

i drobnicy jest Silverfish Match w rozmiarze 18, z 15-centymetrowym przyponem na żyłce Supplex o średnicy 0,09 milimetra. Jeżeli łowi się ciężko, schodzę do rozmiaru haczyka numer 20 Silverfish Maggot. Moją żyłką główną jest 0,14 milimetra Supplex. Pozwala to unikać splątań i zapewnia, że tracę tylko przypon, jeżeli zatnę mocno walczącego karpia. Jeżeli robi się bardzo zimno, to używam pełnych amortyzatorów. Moje podstawowe to numer 5 na mniejsze leszcze, numer 6 na głębszą wodę i ciut większe ryby, podwójny numer 3 na coś większego i podwójny numer 4 na głębszą wodę i większe F1. Wszystkie są dopasowane od bocznego systemu ściągającego.

DOBRZE WYLOSOWAĆ

To chyba najlepsza z porad, jaką mogę dać w zimowych zawodach. Ryba często zbija się w stada, kiedy jest zimno i woda jest czysta. Nieważne kim jesteś, mistrzem świata czy zwykłym wędkarzem, jeżeli ryb nie ma przed tobą, nie możesz ich złowić. Zawsze na łowisku są miejsca, gdzie ryb jest więcej. Są to zazwyczaj szersze i głębsze partie łowiska. Jakkolwiek nigdy nie wolno się poddawać, ponieważ gdy słońce pochyla się ku zachodowi, ryby często zaczynają „rozpływać" się po łowisku. Nawet, jeżeli nie miałeś płoci, leszcza czy F1 przez kilka godzin, zawsze bądź gotów na akcję pod koniec dnia lub zawodów. Takie zachowanie ryb zdarza się regularnie o tej porze roku. □

Takie haki dadzą radę też i karpiom

Dłuższa żyłka w zestawach pozwala umieścić top tyczki wyżej, przez co ryby się mniej płoszą

Głowa dendrobeny to świetna przynęta

Podwójna pinka na małym haku jest bardzo skuteczna

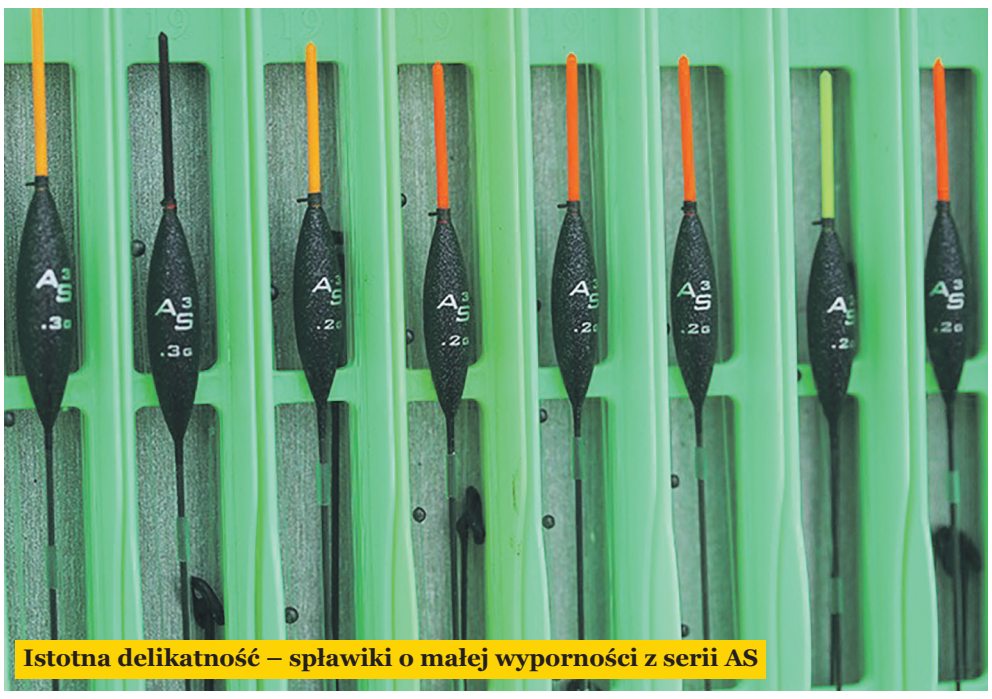
Istotna delikatność – spławiki o małej wyporności z serii AS

Zimne karpie

Steve Spurgeon

Karpiarz z wieloletnim doświadczeniem, dzieli się swoją 30-letnią praktyką radząc, jak podejść zimowego karpia, gdy obniżą się temperatury...

Podczas zimy i wczesną wiosną, temperatura w łowiskach jest bardzo niska i zazwyczaj oscyluje w granicach 4-5 stopni Celsjusza. Gdy woda jest tak zimna, karp staje się bardzo ospały i spędza godziny nieruchomo zawieszony nad dnem lub w toni. Jest daleki od chęci takiego żerowania jak latem i pobiera pokarm tylko w bardzo krótkich okresach w ciągu doby. Jest to niezmiernie ważny czynnik, jaki musimy brać pod uwagę podczas zasiadek zimą i w przedwiośniu. Lata praktyki pozwoliły mi udoskonalić łowienie karpi w okresie chłodów i podchodzę z dużą pewnością siebie do zimowych sesji.

ZASADA PIERWSZA. ZARZUCAJ KAŻDĄ WĘDKĘ W INNE MIEJSCE

Jeżeli chodzi o łowienie karpi, jest jedna rzecz, znacznie ważniejsza niż drogi sprzęt czy wyszukane przynęty. Jest nią lokalizacja. Karpiarz ze sprzętem wartym 100 tysięcy złotych zblankuje, jeżeli zestawy umieści tam, gdzie nie ma ryby, zaś jeden kij z kołowrotkiem za kilkaset złotych może złowić wiele ryb, jeżeli zestaw wyląduje tam, gdzie przebywa karp. Gdy temperatura wody osiąga najniższe wartości, ta lokalizacja jest jeszcze ważniejsza niż latem, gdyż karp nie będzie tak rozrzucony po łowisku. Dlatego ważne jest, aby po przyjechaniu na miejsce, spędzić określoną ilość czasu na obserwacji wody, w poszukiwaniu jakiś śladów bytności ryb. Mogą to być małe pęcherzyki powietrza, spławy, zabarwiona woda. Jeżeli nie możemy niczego zaobserwować, wtedy należy polegać na własnym instynkcie i doświadczeniu. W takich momentach podpowiada mi ono, że karp się grupuje w środkowej części łowiska, zazwyczaj najgłębszej. Wybieram miejsce w centralnym punkcie, aby widzieć spławiające się ryby, jeżeli jest to daleko – mogę się tam przemieścić. Na wybranej miejscówce zarzucam wędki w różne miejsca, aby sprawdzić gdzie może być ryba. Nie ma sensu zarzucać w to samo wszystkich zestawów, dopóki nie ma się pewności, że jest tam ryba. Najwięcej szans na sukces ma się umieszczając je tak, aby każdy był w innym miejscu. Kiedy pojawi się na którejś branie – wtedy można inne tam przerzucić, zwiększając prawdopodobieństwo powodzenia.

Najlepszy kamuflaż to niewidzialność!

ZASADA DRUGA. BĄDŹ NIEWIDZIALNYM!

Kiedy zimą i wczesną wiosną woda jest zimna, wtedy często się krystalizuje do takiego stopnia, że jest bardzo czysta, niczym woda kranowa. Dzieje się tak dlatego, że plankton i sinice obumierają, ponadto ryby praktycznie nie żerują i nie wzburzają dna. Karp w tak czystej wodzie jest bardzo podejrzliwy i trzeba się odpowiednio postarać, aby zdecydował się połknąć przynętę. Nie ma lepszego kamuflażu niż być niewidzialnym, a najlepszym materiałem do tego jest fluorocarbon. Ja używam Illusion Trans Khaki. Jest on zarówno niewidzialny na dnie, jak i w wodzie, i karp nie spodziewa się wędkarskiej pułapki w miejscu, gdzie mamy zestaw. Fluorocarbon ten tonie jak cegła i dopasowuje się idealnie do dna, przez co maskowanie jest perfekcyjne. Nie używam też żadnego leadera, chyba że wymaga tego sytuacja. Wtedy decyduję się na Illusion Fluorocarbon Leader. O ile miejscówka nie jest pełna zaczepów, z fluorocarbonu 19 lb robię też przypony.

ZASADA TRZECIA. ZESTAW BEZ ŻADNYCH OPORÓW

Przy specyficznie żerującym karpiu zimą, dużą zaletą jest stosowanie zestawów nieblokowanych, w przeciwieństwie do samozacinających. O tej porze roku karp może bardzo szybko wypluć przynętę, jeżeli wyczuje coś nienaturalnego i właśnie opór może spowodować taką reakcję. Zestaw niezablokowany sprawi, że karp nie wyczuje jakieś blokady, dodatkowo taki typ zestawu mocno poprawi sygnalizację brania. Jak już wspomniałem, zimowy karp jest ostrożny i ospały i jak poczuje ukłucie, nie musi się zerwać do ucieczki, dając wściekłe branie na sygnalizatorze. Zazwyczaj zostaje w jednym miejscu i trzęsie łbem, próbując się pozbyć haka. Przy zestawie samozacinającym może to nie dać żadnego wskazania, ale przy niezablokowanym hanger zacznie się poruszać w górę i w dół, co spowoduje sygnalizację na alarmie. Jeżeli więc chcesz mieć więcej szans na sukces – używaj zestawu nie zablokowanego!

ZASADA CZWARTA. UŻYWAJ BIAŁYCH ROBAKÓW!

Napisano i powiedziano to już milion razy wcześniej – o tej porze roku nie ma lepszej przynęty niż białe robaki. Karp w zimnej wodzie ma bar-

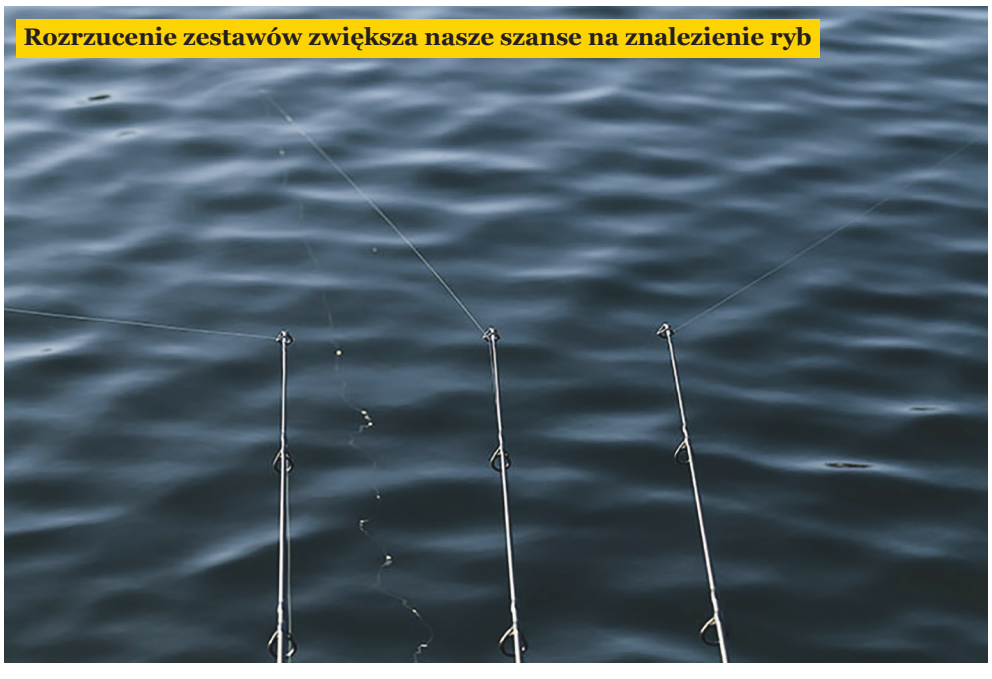

Rozrzucenie zestawów zwiększa nasze szanse na znalezienie ryb

Nie ma lepszej rzeczy na zimną wodę niż białe robaki!

dzo wolny metabolizm i istotną rzeczą jest dać mu coś, co szybko zostanie przetrawione. Białe robaki to w 90 procentach woda, więc są właśnie trawione w krótkim czasie. Dzięki temu karp może zjeść ich sporo, nie będąc sytym. Nie ma takiego karpia, który odmówi „madom", dodatkowo w zimnej wodzie drobnica taka jak płoć nie jest bardzo aktywna, przez co przynęta nie powinna być przez nią atakowana. Moim ulubionym kolorem, o tej porze roku dla białych, są biały i czerwony, które razem świetnie działają. Jeżeli chodzi o to, jaką ilość białych robaków potrzebujemy, to zależy to od długości zasiadki i tego, ile ryb się łowi. Normalnie na 24-godzinną sesję zabieram ze sobą 8-10 litrów i używam wstępnie po kilka garści na każdy zestaw, co uzupełniam po każdym braniu.

ZASADA PIĄTA. ZWRÓĆ ICH UWAGĘ

O ile chcę, aby mój zestaw i żyłka główna były dla karpia niewidzialne, to z przynętą powinno być dokładnie na odwrót. Ma być widoczna, niczym wystawiony do góry kciuk. Dlatego używam waftersów lub pop up'ów w kolorach fluo, które umieszczam nad dywanem z białych robaków. Czasami do jednej kulki dodaję (na jej górę) kilka robaków, aby uzyskać inny element atrakcyjności. Przez lata mojego

Jasne przynęty zwracają uwagę karpia

karpiowania doszedłem do własnych wniosków dotyczących kolorów i smaków przynęt, tutaj musisz sam znaleźć to, co zadziała na Twoim łowisku.

ZASADA SZÓSTA. OGRANICZ HAŁAS I ZAMIESZANIE DO MINIMUM!

Jestem posiadaczem łódki zanętowej i nie wstydzę się tego, ponieważ pozwala mi ona łowić więcej ryb. Nie dlatego, że wywożę zestawy tam, gdzie nie da się ich zarzucić, ale dlatego, że robię to jak tylko najciszej się da, bez robienia zamieszania i hałasu. Nie ma tam miejsca na używanie rakiet zanętowych i wielokrotnego zarzucania, aby zestaw znalazł się w idealnym miejscu. Wywożę po prostu zestaw swoim „Jolly Roger'em", z pewną ilością białych robaków i czekam cierpliwie. Czasami zimą mam brania zanim łódka powróci do brzegu – co dowodzi skuteczności mojej ostrożnej taktyki!

Fluorocarbon nie jest naprężony, dzięki czemu ładnie układa i dopasowuje się do dna

ZASADA SIÓDMA. POLUŹNIJ ŻYŁKĘ

Gdy moje zestawy są już na swoich miejscach, to chcę wykorzystać swój fluorocarbon w jak najlepszy sposób. Wypuszczam go więc około 10 metrów z kołowrotka, tak aby zatonął na dnie. Pomimo że jest on teoretycznie niewidoczny, to jednak gdy ryba wejdzie z nim w kontakt, wtedy się płoszy – i to bardzo – nie zareagowałbyś podobnie na jej miejscu? Dlatego wolę, aby fluorocarbon znajdował się na dnie, tak aby ryba nie mogła się o niego otrzeć. Używam lekkiego hangera przy alarmie, który nie napina żyłki mocno i jest bardzo czuły, przez co błyskawicznie pokazuje brania.

ZASADA ÓSMA. BĄDŹ PRZECZULONY

Ustawiam czułość na swoich alarmach do maksimum, tak aby mieć sygnalizację najdelikatniejszych brań. Jak już wspominałem, karp zimą nie przemieszcza się dużo, więc jego brania są delikatne. Potrzebuję więc być tak „czułym", jak to tylko możliwe! □

Przetłumaczono i opublikowano za zgodą girmy FOX

Alarmy ustawiajmy na jak największą czułość

Jeżeli można użyć łódki zanętowej, to zapewnimy ciche położenie zestawu w danym miejscu

Jak zrobić zestaw przelotowy

Żyłka musi przejść przez oczko uchwytu

Domontowujemy do niej krętlik z zaciskiem

Do uchwytu domontowujemy ciężarek

Zamykamy stoperem

I mamy gotowy zestaw

Francja Elegancja, czyli brzanowa wyprawa nad rzekę Marne

Rzeka Marne jest bardzo czysta i posiada lazurowy kolor

Francja to kraj, który dla wielu wędkarzy jest rajem. Zwłaszcza dla karpiarzy, ale i fani innych gatunków mają się tam za czym uganiać. Jako wręcz fanatyczni łowcy brzan, w kilku ustalaliśmy jakieś dalekie plany o wyprawie na kontynentalne rzeki, ale dopiero kontakt z Sebastianem poprzez forum „Spławik i Grunt", pozwolił nam urzeczywistnić nasze plany. Sebek łowił na rzece Marne w okolicach Epernay, w Szampanii i ryby, które łowił, naprawdę wzbudzały podziw. Oprócz tradycyjnie rzecznych gatunków, takich jak: klenie, brzany czy leszcze, trafiały się (i to dość często) karpie oraz sumy. Tak więc nasze grono podjęło decyzję – kierunek Francja!

Lucjan „Luk" Śliwa

Wyjazd zaplanowaliśmy na środek października, jeżeli chodzi o rzekę, to bardzo dobry czas. Krótsze dni i dłuższe noce, przy wciąż ciepłej wodzie, zapowiadały się nieźle.

14 października Mariusz, Daniel, Sylwek i ja oczywiście, spotkaliśmy się w Dover, aby wkrótce przepłynąć promem do Francji. Jechaliśmy na dwa samochody. Po dwugodzinnej podróży przez Kanał La Manche, szybko zmierzaliśmy z Dunkierki do Epernay, gdzie miał na nas czekać Sebastian. planowaliśmy tam być od piątku popołudnia, aż do niedzieli.

Na miejscu zaskoczył nas sam sklep wędkarski, gdzie musieliśmy opłacić pozwolenia. Dość obskurny, słabo zaopatrzony, ale obszerny, okazał się bardzo drogi. Ceny były o 30 procent wyższe niż w UK! Bardzo nas to zdziwiło, dlatego oprócz pozwolenia, nie kupiłem tam niczego więcej, a zawsze lubię sobie coś „dokupić". Tygodniowe zezwolenie kosztowało nas 32 euro – cena wcale nie wysoka. Przy rocznym – w granicach 90 euro – dopuszczającym użycie czterech wędek, łowienie we Francji można uznać za bardzo tanie. Gdyby nie te ceny w sklepach!

Po załatwieniu formalności udaliśmy się nad rzekę. Na pierwszy rzut oka zadziwiła nas jej czystość. Nie jestem przyzwyczajony do widoku lazurowej wody, o głębokości kilku metrów w centrum miasta! Jak się okazuje, lokalny rodzaj podłoża tak dobrze filtruje wodę, że ma ona taki „górski" kolor i nie ma wiele zawiesiny. Przemierzając brzeg rzeki, widzieliśmy kilku wędkarzy, sporo też stanowisk, co świadczyło o popularności wędkarstwa w tym rejonie. Jednak ogólnie ciężko było znaleźć miejsce dla naszej piątki. A chcieliśmy być rozbici obok siebie, a nie w samym dość hałaśliwym mieście. W końcu się udało, po prawie dwugodzinnych poszukiwaniach. Znaleźliśmy się na zakręcie rzeki, u podnóża wzgórza pełnego winnic, na skraju uroczego miasteczka. Sebastian nie znał tej okolicy i łowiliśmy z „marszu", nie mając zbytnio pojęcia, co kryje toń głębokiej, ponad pięciometrowej rzeki.

Niestety, początek nie był dla nas udany. Od godziny piętnastej zaczął siąpić deszcz, który z czasem przybierał na sile. Do tego stopnia, że w momencie, jak już rozbiłem namiot, rozstawiłem wędki i zanęciłem miejscówkę, łowienie okazało się praktycznie nie-

Mariusz z kleniem o długości 54 centymetrów

Daniel z pięknym kleniem

możliwe. O zmroku postanowiłem więc przespać się, przygotować wszystko, aby wraz ze zmianą pogody, a zmieniał się front atmosferyczny, być w stu procentach gotowym. O drugiej w nocy zareagowałem na alarm – moje wędki były niezarzucone – okazało się, że to Daniel ma odjazd, ale nie reaguje na niego. Ja, wyspany i „gotowy" do akcji, stoczyłem 10-minutowy bój z brzaną, wyciągając ją co chwila z zaczepów, w jakie usiłowała wpłynąć. Ważyła kilka kilogramów i mierzyła około 70 centymetrów. Piękna i silna, miała trochę inne ubarwienie od znanych mi „wąsatych dam", była bardziej srebrna i płetwy nie miały czerwonopomarańczowej barwy. Tak więc moja pierwsza ryba wyprawy weszła i to była brzana!

Po dwóch godzinach deszcz ustał i obudziłem wszystkich. W zanęcone ponownie miejsce, po 10 minutach wpłynęły ryby, i po kilku wskazaniach szczytówki, miałem silne branie. Kolejna brzana wylądowała na macie – 72 centymetry! Ta sama taktyka, co w UK świetnie się sprawdziła, czyli zestaw z koszykiem, przypon około 80 centymetrów i torebka PVA z pelletami, doczepiona do haka. Wkrótce zaczęły się brania u wszystkich. Wpadło kilka kleni powyżej 40 centymetrów, leszczy w granicach 50 centymetrów, a u Sebastiana zameldował się przecudnej urody rzeczny karp. Nieduży, miał około 3 kilogramów, ale wyglądał po prostu idealnie, złoty, pełnołuski, bez żadnych śladów po hakach, jak to bywa z karpiami z komercji. Do południa udało nam się złowić kilkanaście kleni, leszczy i brzan, największa z „kluch", złowiona przez Mariusza, miała 54 centymetry i ważyła około 2 kilogramów. Niestety, podskoczyło mocno ciśnienie, wiatr rozegnał chmury i do końca wypadu mieliśmy już praktycznie silne słońce i czyste w miarę niebo. Ryby jak na komendę przestały zerować, gdy nastało południe i do wieczora nie mieliśmy nawet wskazania.

Wieczorem, po zanęceniu, gdy słońce schowało się już za drzewa, ryby ponownie pojawiły się na naszych miejscówkach. Tym razem najwięcej brań odnotował kij z podajnikiem do Metody. Co prawda był umieszczony jako pierwszy, ale brania były z regularnością co 10-15 minut. Były to głównie klenie i leszcze. Jak się okazało, duże pakunki z pelletami były strzałem w dziesiątkę, ryby nie potrafiły się temu oprzeć.

Kolejnym problemem, po silnym słońcu za dnia i deszczowej pierwszej nocy, okazał się księżyc. Akurat tego dnia przypadała pełnia, tak wielkiego księżyca jeszcze nie widziałem. Towarzyszył nam do samego wschodu słońca! Gdy zaczął górować na niebie, ilość brań wyraźnie zmalała. Nie przeszkadzało to jednak złowić Sebastianowi największej ryby wyprawy, karpia, który ważył około 7 kilogramów. Smukły, pełnołuski, nieskazitelny, ujął wszystkich swoim wyglądem. U mnie pojawiła się jeszcze brzana, ale nie była duża – około 2 kilogramów wagi przy 55 centymetrach. Wszyscy też łowili klenie, Daniel miał zaś największego z nich – 54 centymetry – ale był cięższy od tego złowionego przez Mariusza.

Rano, rzadkie już brania ustały, ostatnie dwie ryby wyprawy udało mi się złowić na Metodę, kiedy szukałem ryb zarzucając podajnik na drugą stronę rzeki. Jak się okazuje, jest to idealna technika na szukanie ciekawskich kleni. O czternastej, spakowani, wyruszyliśmy w powrotną drogę do domu, czyli na Wyspy.

Teraz muszę napisać coś o samej wodzie i o francuskich wędkarzach oraz ich organizacji. Jak się okazało, rzeka jest bardzo rybna, a historie o bogactwie wód francuskich nie są przesadzone. Sami wędkarze zabierają ryby i to jest w tym kraju normalne. Jeżeli pomyślimy, że skoro na stół trafiają żaby i ślimaki, to nie powinno też dziwić, że ceni się tu rybie mięso. Jeden Francuz, który nas zagadnął, jak usłyszał, że łowimy głównie brzany i klenie, skrzywił się ze wstrętem, i powiedział, że to nie są smaczne ryby.

To dlaczego tyle ryb tam pływa, skoro się je zabiera? Odpowiedź nasuwa się sama. Ilość zabranych ryb jest taka, że naturalne tarło wszystko uzupełnia po prostu zachowuje się umiar. Niepotrzebne są rejestry, aczkolwiek wymiar ochronny i okres, drapieżniki, najczęściej poławiane, posiadają. Tak więc wszystko się doskonale uzupełnia, i zdawaliśmy sobie sprawę, że kiepska momentami pogoda oraz nieznajomość łowiska sprawiły, że połowy były „tylko" takie. Jakże odmienna jest to strategia gospodarki w porównaniu do Polski! Egzaminy, karty wędkarskie, długie regulaminy, rejestry i zarybienia – a ryb jak na lekarstwo...

Ogólnie złowiliśmy w piątkę ponad dwadzieścia kleni, kilkanaście leszczy, kilka brzan i dwa karpie. Nastawialiśmy się raczej na większe ryby, najmniejsze klenie miały powyżej kilograma, podobnie jak leszcze. Najlepiej działającą przynętą okazał się pellet – 12-milimetrowa pikantna kiełbasa z Sonubaitsa, w połączeniu z miksem zanętowym oraz torebką PVA z pelletami, zakładaną na hak, aczkolwiek Metoda z dużymi torebkami pelletowymi, miała na koncie prawie 1/3 ogółem złowionych ryb!

Zakochaliśy się w Szampanii i pięknej rzece Marne, z żalem opuszczaliśmy to wspaniałe miejsce.

Wszyscy zdecydowanie podjęliśmy decyzję, że musimy tam jeszcze powrócić. W kwietniu? □

Brzany z Marne mają inna barwę niż te w UK

Sebastian i jego piękny rzeczny karp

Księżyc towarzyszył nam całą drugą noc, nigdy jeszcze tak dużego nie widziałem!

Łowisko „Pod Borem” – woda z charakterem

Łowisko „Pod Borem" znajduje się w województwie śląskim, przy miejscowości Ochaby, w pobliżu granicy z Czechami. Jest to zbiornik komercyjny, założony w 2011 roku. Wcześniej był to staw hodowlany, produkujący karpia handlowego. Obiekt jest stosunkowo młody, wybudowany w roku 2004, w miejscu tym wcześniej były pola uprawne i nieużytki.Pomimo zaledwie sześciu lat funkcjonowania, „Pod Borem" cieszy się popularnością i ma reputację bardzo łownej wody. Sam fakt, że odwiedzają je wędkarze z Czech wskazuje, że jest to bardzo atrakcyjny akwen.

Zbiornik ma powierzchnię czterech hektarów. Głębokość w najpłytszym miejscu pod napływem to niecały metr, w najgłębszym miejscu zaś, przy mnichu odpływowym – jest to 2,5 metra. Zatoka ma głębokość około 2 metrów, część środkowa 1,2-1,8 metra, najpłytsza część od strony napływu 0,6-1,2 metra.

Podstawą rybostanu jest karp, od 4 do prawie 20 kilogramów, następnie amur, dorastający do 12 kilogramów oraz jesiotr. Pozostałe gatunki to: karaś, płoć, wzdręga, lin. Z ryb drapieżnych jest okoń i szczupak. Tak więc łowisko ma spory potencjał i zapewnia sporo emocji, zarówno karpiarzom, jak też i fanom feedera lub spławika. Dobrze spisują się wszelkie taktyki karpiowe lub gruntowe – ryby dobrze reagują na pellety i kulki, oczywiście też i ziarna czy robaki. Te ostatnie jednak mogą ściągnąć nam drobniejszą rybę, zwłaszcza wszędobylskie wzdręgi, które dorastają do sporych rozmiarów.

Na pewno trzeba być gotowym na silne ryby. Jesiotry potrafią bardzo mocno przetestować nasz sprzęt, zwłaszcza podczas efektownych wyskoków z wody, zaś pełnołuskie karpie, których jest tam dużo i pochodzą z własnej hodowli, są niesamowicie silne i waleczne.

Fot. z arch. łowiska „Pod Borem"

Łowisko „Pod Borem” to wędkowanie na łonie natury

Restauracja jest czynna praktycznie cały rok i słynie z wyśmienitych posiłków

Obecnie na łowisku może przebywać łącznie 26 wędkarzy. Każde stanowisko posiada oznakowany fragment wody, co eliminuje przerzucanie się i ułatwia wyznaczanie umownej granicy pomiędzy łowiącymi.

Na terenie łowiska istnieje możliwość wynajmu dwóch drewnianych domków letniskowych, z miejscem dla 3 osób. Dodatkowo są też trzy przyczepy campingowe, 2- i 4-osobowe. W domkach i przyczepach jest oświetlenie oraz prąd. Można je przewozić pomiędzy stanowiskami numer 2 do 18. Każdy z wędkarzy ma całodobowy, nieodpłatny dostęp do toalety i prysznica, które znajdują się przy „Rybaczówce”.

Na terenie łowiska znajduje się restauracja o tej samej nazwie (czyli „Pod Borem”), czynna codziennie przez cały rok, z której mogą skorzystać rodziny wędkujących, jak i sami wędkarze. Zapewniona jest też rozrywka dla dzieciaków i młodzieży – dostepny jest plac zabaw, małe boiska do piłki nożnej i drugie do siatkówki.

W sezonie letnim udostępnione są również dwa małe zbiorniki przy „Rybaczówce” z karpiem, karasiem, sumem i jesiotrem dla wędkarzy amatorów i dzieci. Przy „Rybaczówce” znajduje się również mały basenik z przepływową wodą, kaskadą i fontanną, gdzie można się schłodzić w upalne dni.

Obiekt jest ogrodzony, oświetlony i monitorowany. W tym roku planowane jest wprowadzenie możliwości rezerwacji części łowiska – ćwierci lub też połowy. Wszelkie informacje i rezerwacje należy uzyskać u właściciela łowiska.

Podstawowe wymogi: posiadanie maty obrzeżowej lub kołyski, dużego podbieraka, środka do dezynfekcji. □

Fot. Maciej Jastrzębski

Takich jesiotrów jest sporo, i potrafią dostarczyć maksymalnych emocji podczas holu!

Fot. Maciej Jastrzębski

Karpie w tej wodzie dorastają do 20 kilogramów!

Fot. Lucjan Śliwa

Taki siedmiokilowy karp pełnołuski walczy jak diabeł – ta odmiana ma bardzo duży ogon, dający mu extra siłę!

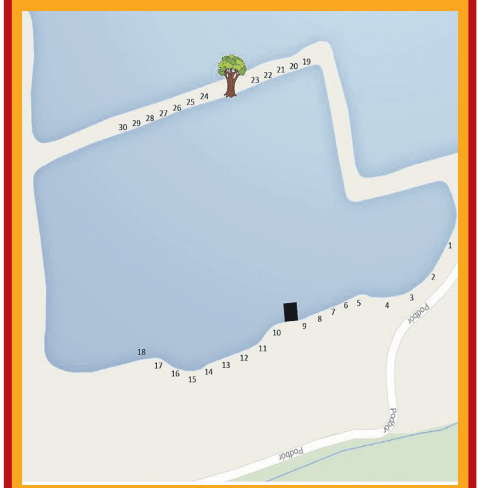

Łowisko Pod Borem
http://www.rybyochaby.pl

Rybostan:
karp, amur, jesiotr, lin, karaś, okoń, szczupak, wzdręga

Zasady:
duża mata, odpowiednio duży podbierak, środek do dezynfekcji

Ceny:
25 PLN za dzień,
30 PLN za noc,
35 PLN doba
Istnieje możliwość rezerwacji części łowiska

Czynne:
cały czas, jeżeli pozwalają na to warunki (czyli gdy nie ma lodu). W sezonie od 6.00 do 20.00, poza sezonem od 8.00 do 20.00

Lokalizacja:
Podbór 30, 43-430
Ochaby Wielkie,
województwo śląskie

Nowości od Mikado

Firma Mikado, po pewnych perturbacjach z poprzednimi modelami podajników do Metody, wprowadza do swojej oferty różnego rodzaju typy tych koszyków. Aperio, Douglas i Fortis różnią się budową i trochę przeznaczeniem.

Aperio nie będzie miał żeber – tylko burty i dobrze sprawdzać się będzie na płytszej wodzie. Dostępny w dwóch wymiarach i dwóch rozmiarówkach wagowych, od 15 do 60 gramów mniejszy podajnik i od 25 do 70 gramów większy.

Douglas to bardziej typowy koszyk do Metody, ten będzie występował w trzech rozmiarach (S, L i XL), w bardzo dużej rozpiętości wagowej, od 10 do 60 gramów najmniejszy, od 20 do 80 gramów duży i od 60 do 80 gramów największy. Ma rozchylone żebra, dobrze odkrywające przynętę.

Fortis, z charakterystycznymi żebrami, będzie w dwóch rozmiarach i skromniejszym „wachlarzu" wagowym, bo od 25 do 65 gramów.

Wszystkie koszyki będą dostępne pojedynczo – w dwupakach – lub kompletach z foremką. Ta jest wykonana z miękkiego tworzywa, mającego wyżłobienia po bokach, pozwalające na rozchylanie, co ułatwia uwalnianie nabitego podajnika.

Ceny koszyków do Metody jeszcze nie są znane, ale powinny być wyraźnie niższe niż u firm brytyjskich. Całość została zaprojektowana od podstaw przez Mikado i ma zastrzeżony wzór. Póki co, firma jeszcze nie wprowadziła ich na rynek, ale powinno to nastąpić już wkrótce. Wtedy też będą miały miejsce nasze testy!

Fot. z arch. Mikado

Podajnik Aperio

Podajnik Fortis

Podajnik Douglas

Spro Cresta – odpowiedź dla wyczynowców

Firma Spro znana jest głównie ze swoich kołowrotków, teraz jednak postanowiła poważnie zainwestować w rynek wyczynu spławikowo-feederowego. Seria tyczek, kołowrotków, kijów, bagażu oraz osprzętu jest naprawdę ciekawa, i co istotne, ma bardzo dobrą cenę. Z taką ofertą Spro Cresta powinna się świetnie przyjąć na rynku, zwłaszcza że jest dopasowana bardzo dobrze do różnego rodzaju sytuacji nad wodą, od krótkich pickerów po długie feedery i kije match w kilku przedziałach cenowych. Serie Blackthorne, Solith i Clubwinner to ponad 50 różnego rodzaju wędzisk! Jest to naprawdę imponująca kolekcja, na dodatek ceny najtańszych Clubwinnerów to mniej niż 200 złotych, najdroższe zaś Blackthorne'y kosztują poniżej 500 złotych. Praktycznie każdy znajdzie tam coś dla siebie. Liczba kołowrotków również daje wiele do myślenia, są i takie z wolnym biegiem, jak też i typowo „wyczynowe" – do feedera. Oprócz wyglądu zachwycają równą pracą, świetnym klipem i... ceną. Są też tam serie do gruntowego łowienia na większych dystansach, zwłaszcza kołowrotki w rozmiarze 5000 i 6000 przykuwają uwagę. Jeżeli chodzi zaś o bagaż – tutaj Spro zaproponowało bogaty zestaw, jakby mieli to w ofercie od 10 lat. Jest tam naprawdę wszystko, od toreb różnego rodzaju, pokrowców, poprzez wiadra po parasole.

Jeżeli chodzi o premiery roku 2017 – na pewno Spro Cresta jest numerem jeden!

Fot. z arch. Spro

Wędzisko Cresta Clubwinner Match

Wędzisko Cresta Feeder Allround

Kołowrotki cechuje dobrej jakości metalowy klip, nieuszkadzający żyłki

Kołowrotek Spro Cresta EXT w rozmiarze 6000,z 7 łożyskami, to dobra rzecz do ciężkiego feedera

Spro torba

W ofercie znajdzemy kilkadziesiąt różnego rodzaju toreb i pokrowców na wędki

Daiwa – kije z serii Ninja

Daiwa w tym sezonie prezentuje kolejną odsłonę z serii Ninja, z której to kołowrotki zrobiły furorę rok temu. Teraz światło dzienne ujrzały nowe kije z tej „zabójczej" serii, na którą składa się: sześć pickerów i feederów oraz kije spławikowe, do połowu pellet wagglerem oraz typu match.

Podobnie jak w przypadku kołowrotka, Daiwa i tutaj zaskakuje, gdyż za dość rozsądną cenę 50-60 funtów na rynku brytyjskim (w zależności od typu), mamy dobrej jakości wędziska, przygotowane do klasycznego łowienia, jak również i na łowiskach komercyjnych. Kije są staranie wykonane, z wysokiej jakości komponentów i cechują się progresywną, miłą akcją. Z pewnością przypadną do gustu niejednemu wędkarzowi!

Fot. z arch. Daiwa

Daiwa Ninja Feeder

W komplet wędki wchodzą dwie lub trzy miękkie szczytówki

Uchwyt mocujący kołowrotek

Wykończenie dolnika wędki

Korum z wolnym biegiem

Korum wprowadza w tym roku wiele nowości, jedną z nich są kołowrotki z serii Rodiac oraz Neoteric z wolnym biegiem. Tutaj pojawia się nowa jakość i trzeba przyznać, że brytyjska firma ma już sporo do zaoferowania, jeżeli chodzi o kołowrotki z funkcją „freespool". Modele Rodiac są przeznaczone, według producenta, do uzyskiwania większych zasięgów niż typowe kołowrotki w tej klasie, jak również są dostosowane do większych średnic żyłek. Posiadają przełożenie 5.5:1, stosunkowo czuły hamulec i występują w trzech wersjach: 4000, 5000 i 6000. Neoteric to już klasa wyżej, wizualnie zwłaszcza, tutaj Korum proponuje nowy system perfekcyjnego ułożenia żyłki o nazwie S-Stroke. Te modele mają płytsze szpule i przełożenie 4.6:1. Dostępne są dwie wielkości – 5000 i 6000.

Obydwie serie są sprzedawane w komplecie z zapasowymi szpulami (jedną głęboką, drugą płytszą), cena Rodiaców waha się w przedziale 250-270 złotych, w zależności od modelu, zaś Neoteric to koszt 360-420 złotych.

Rodiac Korum

Rodiac Korum

Neoteric Korum

Włos – przełomowe odkrycie

Jedną z najistotniejszych rewolucji w wędkarswie karpiowym było odkrycie tak popularnego teraz *hair -rig'a* - czyli włosa. Trudno sobie wyobrazić obecnie łowienie karpi, czy innych większych ryb technikami gruntowymi, bez przynęty umieszczonej w ten sposób. Jak i kiedy odkryto ten „patent"?

Na początku lat osiemdziesiatych dwóch karpiarzy, Lenny Middleton i Kevin Maddocks, zaobserwowali pewne zjawisko – które polegało na tym, że karpie coraz częściej odrzucały przynętę, mimo, że pojawiały się w nęconym miejscu. Pomimo różnego doboru przynęt, efekty zazwyczaj były takie same. Dużo wskazań i „pociągnięć" - ale bardzo mało złowionych ryb. Karp jak się okazywało potrafił rozpoznać podejrzaną przynętę i zjeść wszystko dookoła. Po frustrujących zasiadkach, para zapaleńców postanowiła przyjrzeć się bliżej, dlaczego ryby tak reagują na zestawy, zwłaszcza na sam hak – i do tego celu użyli dużego akwarium i dwóch małych karpi, które stały się obiektem testów.

Pierwsza próba polegała na wrzuceniu kukurydzy do akwarium, przy czym jedno z ziaren było zaopatrzone w sam hak, jednak z usuniętym ostrzem i zadziorem. Ryba połknęła to i wypluła sam haczyk! To nasunęło wniosek, że sam hak nie jest tutaj problemem. Dowiązali więc do niego kawałek żyłki – i wrzucili oprócz innych smakowitych kąsków głodnym karpiom. Te żerowały mocno do momentu, gdy nie zassały ziarna z hakiem na żyłce. W tej samej chwili to wypluwały i wycofywały sie w skrajny róg zbiornika! Za każdym razem ryby reagowały w ten sam sposób.

Spróbowano więc innych materiałów, aby się upewnić, że to żyłka odpowiada za takie zachowanie i za każdym razem zachowanie się karpi było identyczne. Wtedy właśnie Lennemu zaświtał pomysł, aby przymocować przynętę za pomocą delikatnego materiału do haka, tak aby nie był on bezpośrednio połączony ze sztywną żyłką. Użył swojego włosa, przynętę zaś oddalił tak, aby nie odstawała zbytnio, uwagę zwrócił bowiem na odległość zębów gardłowych od pyska ryby. Zamocowano to na żyłce 6 lb (czyli około 0.23 milimetra) i wrzucono do akwarium. Ryby były podejrzliwe, jednak po pewnym czasie zassały przynętę. O dziwo, miały ją długo w pysku na tyle, że można było zacinać. Tak więc to połączenie przynęty z żyłką – było problemem, tę sztywność lub opór wyczuwały karpie oznaczającą pułapkę.

I to właśnie dwójka „wynalazców" zastosowała w swoich zestawach, i zaczęli łowić naprawdę dobrze, „worek" z cyprinusami otworzył się na dobre. Inni karpiarze zaczęli stosować te same rozwiązania i wyniki z roku na rok były coraz lepsze, w wędkarstwie zaś rozpoczęła się rewolucja.

Michał Radecki

Chcesz zareklamować się na łamach magazynu?
Skontaktuj się z nami już dziś!

Spławik i Grunt

Oferujemy dobre warunki współpracy i przystępne ceny.
Prosimy o kontakt: reklamasplawikigrunt@gmail.com

Pies wędkarski

Eugeniusz Wrzosow
Weterynarz, wielki pasjonat wędkarstwa i obcowania z naturą

Przychodzi taki moment w życiu mężczyzny, że chce mieć psa. Tak też było i ze mną. Hm... Tylko jakiego? Przy wyborze rasy moim priorytetem było to, że pies ma chodzić ze mną na ryby. Musi więc być dość odporny pogodowo, przy czym cichy i niezbyt lubiący pływanie, żeby mi spławików nie aportował. Nie może też jęczeć, że mu się nudzi, biegać za kaczkami i atakować wszystko, co się rusza. Długo się zastanawiałem nad wyborem rasy i w pewnym momencie przypadkiem natknąłem się na zbiór felietonów Jacka Fedorowicza. Pisał tak: „Mężczyzna wielki, gruby i zwalisty kupuje ratlerka, yorka, miniaturkę pudla lub pekińczyka, gdyż potrzebna mu mała maskotka po to, by jeszcze bardziej uwydatnić swoją ogromną postać. Natomiast mężczyzna drobny, chudy, cherlawy i nieśmiały – kupuje pitbula, doga, mastiffa, rottweilera – bo pies ma pokryć swoją mocarną posturą wady swojego właściciela". Coś w tym jest! Dalej pisze tak: „Prawdziwy mężczyzna kupuje jednak jamnika". I tutaj nie podaje, dlaczego traktuje to jako pewnik. Czułem się prawdziwym mężczyzną i kupiłem jamnika!

Gdy miał już połowę swojej wielkości – a w zasadzie długości – zacząłem go zabierać na ryby. Po kilku miesiącach pies znał wszystkie okoliczne miejscówki, a obcowanie z nim mówiło mi, że jeśli jest coś takiego jak reinkarnacja – to on w poprzednim wcieleniu po prostu musiał być wędkarzem, bardzo zapalczywym i często mającym cechy mięsiarza.

Nasze wspólne wyprawy najczęściej wyglądały tak: szedł za mną pokornie i niespiesznie – oczywiście bez smyczy – po drodze wąchając krzaczki i trawki, a także posikując to tu – to tam. Gdy już doszliśmy na miejscówkę, stawał na jakimś podwyższeniu i patrzył na wodę, węsząc intensywnie tak, jakby nosem potrafił czytać, co w niej pływa. Gdy już zarzuciłem wędki, siadał u moich stóp i czekał obserwując spławik, a jeśli łowiłem z gruntu, nie odrywał oczu od bombeczki. Gdy było branie, z jego gardła wydobywała się cicha aria – „auuu, uuuuaaa", i dźwięki takie, których nie sposób opisać. Gdy holowałem rybę, pies stał przednimi łapami w wodzie i merdał ogonem na boki, tak jakby chciał powiedzieć – „no holuj", „uważaj", „odpuść trochę hamulec", „teraz szybciej!".

Po wyjęciu ryby zaczynał się cyrk. Musiał ją oblizać, siatkę podbieraka też i patrzył bursztynowymi oczami na mnie. Jeśli ryba była godnych rozmiarów, wsadzałem ją do siatki, a on przez dłuższy czas stał przy sztycy, tak jakby pilnował, czy wszystko jest w porządku. Potem jednak, najczęściej coś małego, zawisło na haku. Cholera skąd on wiedział, która ryba jest niewymiarowa? A tak było! Jeśli wzięła mniejsza płotka, dostawał ślinotoku i nie odstępował mnie na krok, wyraźnie prosząc, bym mu ją dał. Zjadał ją w całości, ale to była cała ceremonia! Najpierw jedną przednią łapą stawał na jej głowie, drugą usiłując zeskrobać łuski, a potem zaczynał zjadać. Pierwsza zawsze była pożerana głowa, potem flaki, a mięsko na samym końcu. Ale to nie był koniec – gdybym następną płotkę położył na trawie, wtedy pochodził i długim nosem spychał ją w kierunku wody tak cierpliwie i zarazem delikatnie, że w końcu ryba odpłynęła. Zupełnie nie interesowały go kulinarnie ryby niewymiarowe, wypuszczałem je bez reakcji z jego strony. Gdy ryby przez dłuższy czas nie brały, pies szukał sobie innego zajęcia. Najczęściej tym zajęciem było kopanie nory. Nieraz kopał tak zapalczywie, że ziemia leciała na mnie i na sprzęt – więc niejednego klapsa też dostał. Po jakimś czasie nauczył się, że nie należy kopać nor zbyt blisko wędkarza.

Kolejną częstą rozrywką było... poszukiwanie perfum. Zdechła, śmierdząca ryba wyciągnięta na brzeg, jakiś zdechły ptaszek – to jest to! Z jaką rozkoszą można się wytarzać w trawie, na której leży pachnąca padlina! To jest super! Dla mnie to super nie było, bo gdy potem wpadł taki „pachnący" do domu, to wszyscy domownicy łapali się za nosy, a ja musiałem go szybko w wannie pozbawić tego pięknego zapachu. Po kilku razach zacząłem zabierać na ryby małą buteleczkę psiego szamponu i na miejscu zmywałem zapaszki. Nigdy się nie nauczył, że nie należy tego robić, to było ponad jego siły.

Regulamin wędkarski znał lepiej niż niejeden wędkarz. Bywało, że ktoś rozłożył się w zbyt bliskiej odległości ode mnie. Nie – nie atakował go brutalnie, był bardziej perfidny. Po cichu podkradał się na dwa metry do obcego wędkarza, kładł się w pozycji „waruj" – i co 15 sekund z jego gardzieli wydobywało się basowe „hau"! Ktoś, kto miał jamnika wie, jaki to głos – mały pies, a wytwarza dźwięk, jakby to była wielka bestia. Nie było wędkarza, który by nie odpuścił i nie przeniósł klamotów kilka metrów dalej – wtedy pies się nim już zupełnie nie interesował.

Jamniki nie lubią deszczu i ten mój miał to samo. Gdy padało na tyle słabo, że pod krzesłem było sucho – zwijał się tam w kłębek i drzemał ziewając od czasu do czasu. Jednak, gdy już wszystko było mokre, najpierw prosił mnie, żebyśmy poszli do domu – a gdy nie reagowałem, wtedy szedł do domu sam, po prostu znikał. Przy pierwszych takich razach byłem nieźle przestraszony i szukałem go wytrwale – jednak zawsze ktoś z domowników zadzwonił, że pies jest już w domu, żebym go nie szukał. To samo robił też, gdy była totalna nuda i bezrybie, wtedy także zwiewał sam do domu. Po jakimś czasie nauczyłem się korzystać z jego tajemnych zdolności. Mieszkam na wyspie otoczonej z każdej strony jeziorkami różnej wielkości. Gdy wyszedłem z domu z wędkami i psem, przy wyborze łowiska zdawałem się na niego, to on wybierał, nad którą wodę idziemy. Dwa razy zmyliła mnie jego samcza chuć, bo zamiast kierować mnie nad wodę, koniecznie chciał wprowadzić do windy wieżowca, w którymś jakaś psia dama była chętna, by mieć szczeniaczki. Ale na ogół prowadził mnie tam, gdzie brała ryba. Nawet koledzy zaczęli korzystać z wiedzy mojego psa dzwoniąc i pytając, gdzie mnie dziś pies zaprowadził. Całe szczęście nie interesowały go zanęty i przynęty wędkarskie, nigdy nie zabierał się za konsumpcję, ale za to kilka razy usiłował się wytarzać na pudełku z białymi robakami. Nie interesowały go też inne psy, pod warunkiem, że były mniejsze od niego – na widok olbrzyma jeżyła mu się sierść i ruszał do boju. Szczytem jego możliwości była stumetrowa przejażdżka na uchu doga, który zbagatelizował bojowego jamnika! Raz omal się nie utopił. Szedłem ze spinningiem rzucając tu i tam, była późna jesień. Dotarłem na pomost, pod którym stał na powierzchni wody gruby kożuch liści, które wiatr nawiał od lasu. Pomyślał widocznie, że to ląd – i hop! Nie był w stanie płynąć i topił się, dobrze, że niedaleko łowił wędkarz w wielkim podbierakiem, którym zagarnąłem psa razem z liśćmi. Zwiewał do domu zostawiając na ścieżce strużkę wody!

Pewnego dnia łowiliśmy z kolegą nad rozległą zatoką – ja z jednej jej strony, a on z drugiej. Zerwałem zestaw na zaczepie i okazało się, że z domu nie zabrałem pudełka z ołowiem. Nakazałem więc psu pilnować – a sam poszedłem do kolegi po ciężarki. Wracam i przecieram oczy ze zdumienia. Pies ogryza dolnik mojej wędki, warcząc przy tym bardzo groźnie! Zwariował? Gdy go odpędziłem, wędka zaczęła uciekać do wody, złapałem ją i sprawnie wyholowałem niedużego karpia. Czyli pies uratował mi wędkę! Uparł się, że karpia zabieramy i w domu z wielkim namaszczeniem zżarł jego wnętrzności, resztę zostawiając – chyba dla mnie!

Moi przyjaciele – jeśli interesuje was wędkarski pies – już wiecie jakiego kupować!

KAMIL I JEGO WIELKA BRZANA Z RZEKI TRENT, WAŻĄCA PRAWIE 6.5 KILOGRAMA.

**Jeżeli chcecie się pochwalić Waszymi połowami,
prosimy o wysyłanie nam zdjęć złowionych ostatnio ryb wraz z krótkim opisem.**

Najciekawsze zamieścimy w naszej galerii, najlepsze ze zdjęć zaś nagrodzimy zestawami zanęt i przynęt.

Zdjęcia mogą dotyczyć tylko ryb, które zostały ponownie wypuszczone do wody.

**Zdjęcia wraz z informacjami prosimy o wysyłanie na redakcyjny adres e-mail:
splawikigrunt@gmail.com**

Wspomóż magazyn Spławik i Grunt!

Wszelkie wsparcie z Waszej strony, nawet skromne, pomoże w rozwoju magazynu, jego jakości, jak też częstotliwości ukazywania się. Dziękujemy za wsparcie!

KLIKNIJ TU »

możesz przekazać darowiznę

PayPal

MasterCard VISA AMERICAN EXPRESS DISCOVER NETWORK

nr konta
98 1240 2340 1111 0010 6332 3022